

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 19 (1081)

10 MAJA 1981 R.

CENA 4 ZŁ

XXX Rocznicą Śmierci Biskupa Józefa Padewskiego ● Jak zostałam wyznawczynią Kościoła Polskokatolickiego ● Przegląd prasy religijnej ● Polacy w Italii ● Dzieci – ofiary wojny ● 36 rocznica wyzwolenia polskiego Wybrzeża ● Bolesna rocznica Marszu Śmierci ● Moralne odrodzenie jednostki w „Boskiej Komedii” Dantego

## POMNIK SAPERA W WARSZAWIE



## TRZECIA NIEDZIELA PO WIELKIEJNOCY

Czytanie z Listu św. Piotra Apostoła (1 P 2, 11 — 19)

Najmilsi: Proszę was, abyście jako przychodnie i goście powstrzymywali się od pożądliwości cielesnych, walczących przeciw duchowi. Zachowujcie się dostojnie obcując z poganami, aby za to, że was spotwarzają jako złoczyńców, gdy przejrzą w dzień nawiedzenia, chwalili Boga, dzięki waszym uczynom.

Bądźcież tedy poddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Boga: czy to królowi jako najwyższemu zwierzchnikowi, czy namiestnikom jako posłanym przezeń ku pomście złoczyńców, a ku chwale dobrych. Bo taka jest wola Boża, abyście dobrymi uczynkami zamknęli usta głupocie ludzi nierozsądnych jako wolni, ale nie tacy, którzy wolności używają za przykrywkę zła, lecz jako służby Boga.

Wszystkich szanujcie. Króla czcicie. Służdy, bądźcie poddani panom z wszelką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo jest to łaska w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Psalm responsoryjny (98, 1-4)

Refren: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

1. Śpiewajcie Panu pieśń nową;  
albowiem cuda uczynił.
2. Zwycięstwo zgotowała Mu jego prawica;  
i święte ramię Jego.

Refren: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

3. Pan okazał swoje zbawienie;  
na oczach pogan objawił swą sprawiedliwość.
4. Ujrzały wszystkie krańce ziemi;  
zbawienie Boga naszego.

Refren: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

5. Chwała Ojcu i Synowi  
i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze;  
i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

Ewangelia według św. Jana (16, 16-22)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać i znowu niedługo, a ujrzycie mnie: bo idę do Ojca.

Mówili tedy niektórzy z uczniów między sobą: Cóż to ma znaczyć, co mówi do nas: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzycie mię, oraz że idę do Ojca. Mówili tedy: Co może oznaczać „niedługo”. Nie wiemy, o czym mówią.

I poznał Jezus, że Go zapytać chcieli, i rzekł im: O to pytacie się między sobą, zem powiedział: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie, i znowu niedługo, a ujrzycie mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni. Niewiasta, gdy rodzi, boleje, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecię, już nie pamięta swego ucisku z radości, że się człowiek na świat narodził. Tak i wy: teraz się wprawdzie smucicie, ale znowu was zobaczą, i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

*„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni”*

Smutek opanował serca Apostołów, gdy dowiedzieli się, że ich Pan i Mistrz odchodzi i to na zawsze do Ojca, który jest w niebie. I nie dziwnym się reakcji Apostołów. Byli przecież ludźmi. A smutek jest ludzkim uczuciem, ludzkim stanem. Każdy człowiek kiedyś smuci się. To uczucie nie jest i nam obce.

Życie duchowe, życie psychiczne człowieka jest bardzo bogate. Wachlarz przejawów tego życia jest bardzo bogaty. Łatwo to zaobserwować w życiu codziennym. Widzimy np. uśmiech na twarzy jednego i drugiego człowieka. Czy ten uśmiech oznacza to samo, ten sam stan psychiczny? Z pewnością nie. Bo oto jeden uśmiecha się i uśmiech ten u niego oznacza dobroć czy życzliwość. Drugi też uśmiecha się, ale ten jego uśmiech oznacza ironię lub pogardę. Podobnie może być z milczeniem, smutkiem itp. Ktoś milczy, by okazać szacunek. Ktoś milczy, bo pogrążył się w zadumie. Ktoś milczy, bo wszystko jest mu obojętne. A więc to samo, a jednak nie to samo. Uśmiech, milczenie, smutek nabierają odpowiedniej wartości w zależności od treści, które kryją się w stanie danego człowieka.

Dzisiejsza Ewangelia mówi nam o płaczu i o smutku. Płacz też może być spowodowany nadmiarem miłości i dobroci. Ale człowiek może płakać i ze wściekłości. Może płakać i z namiętności. Nie każdy uśmiech, nie każdy płacz i smutek jest godny szacunku. Nie każdy smutek zamienia się w radość. Rodzi się więc zasadnicze pytanie: o jaki płacz i smutek chodzi Jezusowi Chrystusowi.

# SMUTEK OBRÓCONY W RADOŚĆ

Jezus Chrystus też płakał. Trzy razy. Raz płakał jako małe Dziecię. Później płakał jako dorosły: przy grobie Łazarza i nad Jerozolimą. **Płacz Jezusa Chrystusa i towarzyszący mu smutek, to płacz nad człowiekiem i płacz nad dziełem człowieka. Ten płacz był wyrazem miłości do człowieka. I to jest najważniejszy punkt odniesienia: miłość do człowieka.**

Miłość do człowieka kosztuje, niekiedy bardzo wiele. To tylko egoizm nic nie kosztuje. Tak przynajmniej wydaje się to niektórym. I egoistą może być każdy. Ale nie każdego stać na miłość bezinteresowną, taką miłość, która zalewa oczy ludzkimi łzami, która wprowadza do serca i smutek. Droga egoisty jest drogą wygodną, jest drogą wyzbywania się subtelności w odczuwaniu cudzej niedoli, cudzych potrzeb, jest brakiem uwrażliwienia na to, co nazywa się krzywdą człowieka i krzywdą dzieła ludzkiego, jest drogą prowadzącą do znieczulicy na ból i cierpienie innych. Jest to droga bardzo niebezpieczna. Bo jeżeli ludzie zaczynają tracić wrażliwość na to, co w człowieku jest najbardziej ludzkie i godne współczucia oraz szacunku, jeżeli tracą umiejętność miłowania poprzez wyrzeczenia, poprzez łyzy, wówczas nad życiem człowieka zaczyna ciężką siłą objawiającą się w okrucieństwie nad człowiekiem i nad dziełem człowieka. Wówczas nad życiem ludzkim zaczynają gromadzić się chmury groźnego przekleństwa i nieszczęścia. I historia dostarcza wiele przykładów, kiedy to egoizm zwyciężał. A jakie tego były skutki? Wystarczy wspomnieć wojny, wszelkie niepokoje na świecie. **Za miłość i poświęcenie trzeba płacić, bo to jest droga trudna i kosztowna dla człowieka. Ale za brak miłości, za życie pełne egoizmu trzeba płacić jeszcze więcej.**

„**Będziecie płakać i narzekać**” — to słowa Jezusa Chrystusa. To również wskazówka dla chrześcijan wszystkich wieków, wskazówka dla całej ludzkości. Człowiek nie może pozwolić sobie na taki luksus, aby zatracił możliwość „płakania”, aby zrzucił wrażliwość na cudzą niedolę i potrzebę, wrażliwość na krzywdę własną i cudzą.

Kiedyś Jezus Chrystus powiedział: „**Błogosławieni, którzy płaczą i smucą się...**” Ale słowa te nie stanowią pochwały dla ludzi słamażarnych, ludzi rozklejonych nerwowo i duchowo, ludzi rozczulających się tylko nad swoją biedną niedolą. To są słowa pochwały dla ludzi, którzy odznaczają się wrażliwością na wszelkie krzywdy wyrządzone człowiekowi, na krzywdy wyrządzone dziełom ludzkim. Są to słowa pochwały dla ludzi, którzy potrafią głęboko odczuwać wszelką krzywdę i tej krzywdzie przeciwstawić siebie, swoje twórcze możliwości, swoje zdolności i działanie.

Zaraz po wojnie były takie lata, kiedy wszyscy mieli nadzieję, że czas ludzi egoizmu, ludzi okrutnych, ludzi, którym obce było słowo „miłość”, poczucie krzywdy, minął. Miejsce człowieka okrutnego, człowieka egoisty, sprytnie zajął inny człowiek, cwaniaczek. Ale człowiek-cwaniak też jest okrutny, bo tak samo nie liczy się z drugim człowiekiem i z jego dziełem. Takiej postawie też trzeba przeciwstawić się i to jest między innymi zadanie człowieka wierzącego. Płacz i smutek, o którym mówi Jezus Chrystus, to nie tylko łyzy, ale umiejętność dostrzegania zła w człowieku, umiejętność walki ze złem. Taki płacz jest posiewem radości, posiewem zwycięstwa nad czarnymi chmurami, które gromadzą się nad życiem człowieka i ludzkości, tylko dlatego, że są tacy, którzy są okrutni, którzy nie potrafią płakać nad życiem człowieka i jego dziełami, że wśród ludzi są cwaniacy.

„**Będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smucić się będziecie**”. To nie jest zachęta do słabości, do lania łez, do bezsilności. To nie jest demoralizacja człowieka wobec poważnych i trudnych zadań życiowych, wobec twardego życia. Jest to wzwanie do płaczu i łez, ale płaczu twórczego, wyzwalającego siły i wzkrzeszające i odbudowujące, te siły, które w imię miłości i współczucia potrafią zmobilizować się do protestu przeciwko wszelkiej krzywdzie ludzkiej, przeciwko wszelkiemu zniszczeniu i okrucieństwu egoizmu czy cwaniactwa.

„**Smutek wasz w radość się zamieni**”. Ustawiczna walka o to, co jest najbardziej ludzkie, zawsze prowadzi do radości, do wyzwania rzeźby wielkich, pięknych i wzniosłych po to, aby ludziom na całym świecie było rzeczywiście lepiej, aby im było piękniej, aby na tym świecie więcej było miłości niż egoizmu, aby było ciepłej i przyjemniej. O to przecież chodzi. Bo „smutek wasz w radość się zamieni”.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

# XXX ROCZNICA ŚMIERCI BISKUPA JÓZEFA PADEWSKIEGO

Urodził się dnia 19 marca 1894 roku w Antoniewie, w woj. lubelskim. Do Stanów Zjednoczonych, A.P. wyemigrował w roku 1912. Po ukończeniu Seminarium Duchownego im. ks. Hieronima Sawonaroli w Scranton, Pa., święcenie kapłańskie przyjął w dniu 19 grudnia 1919 roku z rąk Pierwszego Biskupa Franciszka HODURA w katedrze w Scranton, Pa.

Pierwsza Mszę Św. odprawił w kościele parafialnym pw. Dobrego Pasterza w Plymouth, Pa. Obowiązki duszpasterskie spełniał w kilku parafiach w: Milwaukee, Wisc., Dickson City, a od 1928 r. był proboszczem w Scranton, Pa.

W roku 1930 delegowany przez Pierwszego Biskupa Franciszka HODURA przybył do Polski, gdzie w bardzo ciężkich i trudnych warunkach wypełniał wzorowo obowiązki Administratora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła – zasługując sobie na powszechne uznanie i poważanie.

Na Synodzie Ogólnopolskim w Warszawie w dniu 19 czerwca 1935 r. został wybrany biskupem - elektem, a następnie konsekrowany był na biskupa dla Polski w dniu 26 sierpnia 1936 r., w katedrze w Scranton, Pa., przez Pierwszego Biskupa Franciszka HODURA.

W okresie okupacji hitlerowskiej został aresztowany przez Niemców i był przez 18 miesięcy więziony w obozie koncentracyjnym w Tittmonig w Bawarii. Po uwolnieniu z obozu przez wojska amerykańskie, jako obywatel amerykański powrócił na statku Gripsholm do Stanów Zjednoczonych w dniu 17 marca 1944 roku. Przez pewien okres czasu był proboszczem PNKK w Albany, N.Y.

Z polecenia Pierwszego Biskupa Franciszka HODURA w styczniu 1946 r. przybył do Polski, gdzie ponownie objął kierownictwo Kościoła w Polsce. Dnia 19 stycznia 1951 r. został aresztowany w Krakowie. W dniu 10 maja 1951 r. zmarł w więzieniu w Warszawie.

Żyje jeszcze kilku świadków, którzy pamiętają słowa przysięgi wypowiedziane przez Biskupa Józefa PADEWSKIEGO: „Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że nie opuszczę swego posterunku w Polsce, aż mnie odwoła ten, który mnie delegował, to jest Pierwszy Biskup Franciszek HODUR, lub nieubłagana śmierć.”

## ZAWIADOMIENIE

W dniu 12 maja br. o godz. 11.00 w kaplicy cmentarnej pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (Cmentarz Komunalny) przy ul. Powązkowskiej w Warszawie –  
w XXX rocznicę śmierci i pogrzebu

Ś. † P.

**Księdza Biskupa JÓZEFA PADEWSKIEGO** zostanie odprawiona MSZA ŚW. żałobna za spokój duszy Zmarłego Pasterza oraz złożone będą na grobie (obok kaplicy) wieńce.

Kapłanów, którzy przyjęli święcenia kapłańskie z rąk Biskupa Józefa PADEWSKIEGO, oraz wszystkich ludzi dobrej woli proszę o udział i modlitwy.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

## PODZIĘKOWANIE

Tym wszystkim, którzy w dniu 12 maja 1951 roku pomogli nam wypełnić chrześcijański obowiązek pogrzebania ciała

Ś. † P.

Księdza Biskupa JÓZEFA PADEWSKIEGO, a w sposób szczególny małż. K. i W. GAWIŃSKIM, małż. B. i A. GŁÓWCZYŃSKIM, małż. H. i T. KIEWICZOM, małż. M. i A. SADKOWSKIM, małż. J. i J. KOWALCZYKOM i p. E. MARKOWSKIEJ – składam serdeczne podziękowanie „Bóg zapłać”.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

# JAK ZOSTAŁAM WYZNAWCZYNIĄ KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

Od roku 1976 jestem wyznawczynią Kościoła Polskokatolickiego i czytelniczką tygodnika „Rodzina”. Przedtem byłam rzymskokatoliczką należącą do parafii w Poddębicach woj. Sieradz. Brałam czynny udział w życiu swej parafii. Byłam opiekunką chorych i ludzi starych, którym sprowadzałam kapłana z sak-

ramentami świętymi w pierwsze piątki miesiąca. Zbierałam ofiary na rzecz Seminarium Duchownego diecezji łódzkiej. Przyczyniłam się do pobudowania kaplicy cmentarnej przez zbieranie z ludźmi, których zorganizowałam, kamieni na fundamenty. Ubierałam od wielu lat sama ołtarz na uroczystość Bożego

Ciała i dostarczałam kwiaty do ubierania ołtarzy w świątyni parafialnej. W swojej wiosce opiekowałam się figurą Matki Boskiej i św. Jana Nepomucena.

W czasie pielgrzymki obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej byłam przewodniczącą dekoracji całej trasy i na tę uroczystość odwiedzin parafii w Poddębicach wykonałam własnoręcznie z drzewa „klasztor jasnogórski”, który był niesiony w czasie procesji, co zauważył i podkreślił w swym przemówieniu bp Józef Rozwadowski, ordynariusz diecezji łódzkiej, mówiąc: „czuję się w Poddębicach, jakbym był w Częstochowie, na Jasnej Górze, widząc tak pięknie wykonane i oświetlony klasztor jasnogórski”. Po skończonych uroczystościach klasztor ten pozostawiłam w kościele parafialnym, ale kiedy kościelny zaczął nim poniewierać, poskarżyłam się do księdza proboszcza i wtedy rozgniewany kościelny pobił mnie w zakrystii. Ponieważ proboszcz nie stanął w mojej obronie, przestałam chodzić do swej parafii w Poddębicach i zaczęłam jeździć do sąsiedniej parafii w Baldrzychowie, ale, gdy tamtejszy proboszcz powiedział z ambony, że „wyprasza sobie, aby z innych parafii przychodzili śpiewać do jego parafii”, co się mnie tyczyło, wtedy nie miałam kościoła, w którym mogłabym się modlić razem z ludźmi.



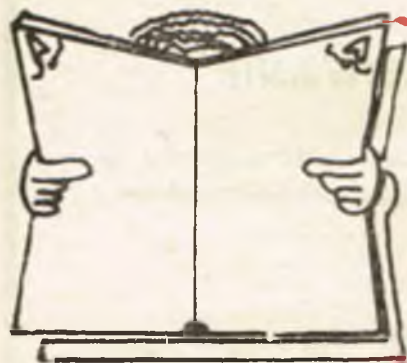
Jednak wkrótce dowiedziałam się o istnieniu Kościoła Polskokatolickiego z racji pogrzebu w Uniejowie, odległym o 15 km od Poddębic, który prowadził ks. Stanisław Muchewicz, proboszcz parafii pw. św. Rodziny w Łodzi przy ul. Limanowskiego 60. Gdy tę parafię polskokatolicką odnalazłam w tym dużym mieście i przekonałam się, że tu jest moje miejsce, zaczęłam w miarę swych możliwości dojeżdżać na nabożeństwa w niedziele i święta i pomagać w ubieraniu szopki Bożego Narodzenia, ubierać ołtarze na uroczystość Bożego Ciała oraz ubierać Grób Pański na Wielki Tydzień.

Obecnie prowadzę pracę misyjną w Poddębicach na rzecz Kościoła Polskokatolickiego, pragnąc aby powstała tu parafia polskokatolicka, ponieważ znajduje się tu świątynia poewangelicka i jest wielu sympatyków Kościoła Polskokatolickiego.

MARIA PIĄTEK



„Grób Pański”, który wykonała dla parafii pw. św. Rodziny w Łodzi Pani Maria Piątek



## PRZEGLĄD PRASY RELIGIJNEJ

W tygodniku „Myśl Społeczna” (nr 12) ukazał się artykuł ks. Mariana Frontczyka pt. „Zjednoczenie z braćmi”, gdzie autor m.in. napisał: „Msza św. jest tajemnicą włary, która pozwala człowiekowi zjednoczyć się ze Słowem Bożym i z Ciałem Chrystusa Pana, a przez to zjednoczyć się z Bogiem, ale także pozwala zjednoczyć się ludziom między sobą, czyli jest znakiem zjednoczenia.”

„Kochać, to nie tylko znaczy patrzeć wzajemnie na siebie, to znaczy patrzeć wspólnie w tym samym kierunku”. Takie jest prawo stosunków ludzkich, w których występuje uczucie miłości i zjednoczenia. Ale miłość jest tym czynnikiem, który przerasta wszystko. Między dwoma

istotami, które się kochają, musi powstać miłość jako trzeci czynnik, jeżeli nie chcą zginąć w ciasnym egoizmie. W rodzinie uczestnikiem tej miłości jest dziecko. Dla kobiety zaś i mężczyzny dziecko wyraża ich wzajemną obecność w miłości. Matki dobrze wiedzą, jakim to skarbem jest dziecko, ono staje się przedmiotem obiektywnym we wzajemnym stosunku miłości między mężczyzną a kobietą, które jest całkowitą ich własnością.

Między matką a ojcem jest figura Boga. W ten sposób Bóg jest łącznikiem między wszystkimi istotami. Ludzie uświadamiają sobie wzajemne istnienie przez kogoś, kto ich przerasta w sposób nieskończony. Bóg jest nimi jakby światłem, dzięki

któremu wzajemnie się poznają i widzą siebie takimi, jakimi naprawdę są. Bóg jest myślą, w której się ludzie odnajdują i rozpoznają, gubiąc się równocześnie, ponieważ jest ona bardzo głęboka. Bóg jest także życiem, węzłem życiowym między ludźmi, lecz to życie tak bardzo ich przerasta, że węzeł ten tak ich obejmuje, iż pociąga ich ku wzniosłemu ideałowi”.

„Tygodnik Powszechny” (Nr 13) opublikował artykuł prof. Izdory Damskiej pt. „Wspomnienia o profesorze Tadeuszu Czeżowskim”:

„Jeszcze nie minął rok od śmierci Władysława Tatarkiewicza, która w ciężkim żalu pogrążyła polską filozofię, a oto nową bolesną ponosi ona stratę. Zmarł bowiem w dniu 28 lutego br. Tadeusz Czeżowski, znakomity filozof polski z grona nielicznych już dziś przedstawicieli starszych generacji stworzonej przez Kazimierza Twardowskiego, szkoły filozoficznej lwowsko-warszawskiej. Tej szkoły był Tadeusz Czeżowski najdoskonalszym reprezentantem — zarówno przez wierność myśli naukowej Twardowskiego, którą kontynuował, wzbogacał i rozwijał w swych dziełach, jak przez ethos filozofa, oddanego niezależnej pracy badawczej, jedynie przybliżanie się do prawdy mającej na celu. „Kto pragnie — pisał Czeżowski w roku 1928 (we wstępie do „Zbioru ustaw i rozporządzeń



Prof. Tadeusz Czeżowski

o studiach uniwersyteckich") oddać się nauce istotnie (...) nie może mieć innych celów jak dążenie do prawdy (...). Jedynie krytycyzm naukowy obiektywnie rozważający argumenty jest drogą do poznania naukowego (...). Cióż wolność nauki polega na tym, iż żadne dla innych celów jak dążenie do prawdy narzucone więzy nauki nie krepują". Mówiąc zaś dalej o powołaniu i wolności nauczyciela akademickiego dodawał: „Nauczyciel akademicki ma prawo — nie tylko prawo lecz obowiązek — podawać z katedry to, co według swego naukowego sumienia uważa za prawdę. Stąd tytuł profesora — profitorożny znać wyznaje — profesor ma więc wyznawać z katedry to, co jest jego naukowym przekonaniem". Nie może natomiast głosić „z katedry, w słowie lub w piśmie rzeczy, których nie opracował w myśl zasad metody i krytyki naukowej".

W miesięczniku „Więź” (Nr 1) ukazało się omówienie wypowiedzi Arthura Hertzberga, historyka i wiceprzewodniczącego „World Jewish Congress”. Po powrocie z Egiptu powiedział on:

„Sadat chce pokoju, inteligencja egipska jest przeciwna rozmowom z Izraelem, zwykli ludzie nie chcą wojny. Fakt, że rozbudowuje się kanał Sueski, iż odbudowuje się miasta na jego brzegu, iż pamięta się o zabitych na wojnach, inicjatywy pokojowe Sadata — wszystko to nie oznacza, że nadeszła teraz trwała perspektywa pokoju. Zawsze może pojawić się nowy faraon, który podejmie kolejną próbę konfrontacji zbrojnej. Niezadowolone z rozmów, z wymiany ambasadorów z Izraelem panuje wśród warstw oświeconych Egiptu. Nie chodzi tu tylko o ich sympatię dla sprawy palestyńskiej. Pensje profesorów w Egipcie są niskie. Po to, by jakoś żyć, technicy, inżynierowie, uczeni jeżdżą z wykładami i na konsultacje do Kuwejtu i innych bogatych szejkanatów. Ponad dwa miliardy dolarów rocznie przesyłali do Egiptu zatrudnieni za granicą fachowcy. Zerwanie stosunków z innymi krajami arabskimi może mieć fatalne konsekwencje tak dla państwa, jak i dla wykształconej warstwy społeczeństwa. Wreszcie kwestia palestyńska. Większość inteligencji egipskiej znajduje się w otwartej opozycji wobec polityki zagranicznej Sadata, oczekując albo rychłego i pozytywnego rozwiązania tej zasadniczej dla Bliskiego Wschodu kwestii, albo zerwania wszelkich rokowań. Silna opozycja może zagro-

zić Sadatowi i tym samym pojawia się groźba zamachu stanu.”

W kwartalniku „Partisan Review” (4/1980) została opublikowana rozmowa o współczesnym neokonserwatyzmie w USA.

Zagałł dyskusję William Philips, redaktor naczelny kwartalnika, który powiedział m.in. „że konserwatyzm w kręgach uniwersyteckich do tej pory był słowem nielubianym. Po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych pojawił się oto ruch konserwatywny, na którego czele stoją intelektualści i który jest skierowany do oświeconej publiczności. Rozwinięty jest przez tak wybitnych naukowców i myślicieli, jak Irving Kristol, Nathan Glazer, Martin Lipset, Daniel Bell, Robert Nisbet, Norman Podhoretz, a swój wyraz znajdują w pismach: „The American Scholar”, „Public Interest”, „Commentary”. „Współcześni neokonserwatyści niechętnie godzą się na przyklejną im etykietę. Uważają, że wszelkie tradycyjne kategorie polityczne, jak prawica, lewica, liberalizm, konserwatyzm, straciły dziś wszelkie znaczenie. Mimo to — zdaniem Philipsa — można wskazać na różnice działaczy radykalów i liberałów z jednej strony, a konserwatyistów z drugiej. Uwidoczniają się one w dyskusjach nad takimi kwestiami, jak Trzeci Świat, feminizm, „państwo opiekuńcze”, rola państwa. Odmienne oceniają stan współczesnej kultury.”

W dniu 9 lutego 1981 roku minęła setna rocznica śmierci Fiodora Dostojewskiego, największego pisarza rosyjskiego, który wycisnął trwały ślad na literaturze europejskiej, także polskiej. Z tej okazji Marek Zieliński zamieścił w „Tygodniku Powszechnym” (Nr 7) artykuł pt. „Dostojewski i umarłe państwo”.

„Fiodor Dostojewski był najprawdopodobniej jedynym nowożytnym pisarzem, który potrafił ożywić trupą. Rosja Dostojewskiego nigdy i nigdzie poza jego wyobraźnią nie istniała. Siła artystycznej kreacji sprawiła, że upadające imperium Romanowów potrafiło jeszcze w dziele pisarstwa zająć miejsce wodniczym blaszkiem. Zwodniczym, bo płynącym z pozoru, nie z wnętrza duchowego, to od dawna już zostało zerwane i wyniszczone przez despotię, trwającą nieprzerwanie od Iwana Groźnego po Mikołaja I „żandarma Europy”. Sztuka słowa i umiejętność sugestii

charakteryzujące talent Dostojewskiego zauroczyły współczesnych, którzy uwierzyli, iż mają przed sobą żywy twór, że pulsuje on bogactwem duchowym, że daje się formować, że może ośnić i na innych wpływać.

Dostojewski ze swoją rozgorączkowaną wyobraźnią, spalany paroksyzmami myśli, zmęczony konwulsjami ciała (epilepsja) i psychiki pełnej urazów, obsesyjności dawnych i nowych grzechów, okrywał słowami nieczym płaszczem szerokim chorobę i bezwład państwa. Wmawiał, że nie jest tak źle, że już za chwilę wstanie słońce, że w miejsce bestii przyjdzie anioł.

Tylko ostateczna bezsilność i zwierzęcy strach przed nicością mógł przywołać szowinistyczne słowa Dostojewskiego. „Celem życia narodowego w każdym narodzie i w każdym okresie jego rozwoju jest jedynie poszukiwanie Boga, konieczność własnego i wiara w tego Boga jako jedynego prawdziwego... Gdy wielki naród nie wierzy, że w nim jednym jest prawda (właśnie w nim i właśnie wyłącznie), gdy nie wierzy, że on jeden może wszystkich wskrzesić i zbawić swoją prawdą, gdy nie wierzy, że jest do tego powołany — przestaje natychmiast być wielkim narodem, staje się jedynie materialem etnograficznym”. I jakby w zgodzie z pomyką Dostojewskiego uwierzyli wszyscy, że tam a nie gdzie indziej jest prawda, że to co już dawno umarło, żyje jeszcze.

Fiodor Dostojewski umiał wskrzesić trupy, ale zapomniał o prawdzie. Podał ją również nacjonalistycznej tendencji, podał ją władzy, co ma rozstrzygać i być jedynym kryterium”.

W dniu 12 marca 1980 roku Czesław Miłosz wygłosił w języku angielskim przed senatem uniwersytetu kalifornijskiego w Berkeley wykład pt. „O niewiedzy, wyuczony i literackiej”. W miesięczniku „Więź” (nr 11-12) ukazało się omówienie tego wykładu.

„W czasach szkolnych, czytając wiersze poetów łacińskich, mówił Miłosz, miałem niejasną intuicję poezji jako konwencji, mało spokrewnionej ze światem rzeczywistym (...), była dla mnie autonomicznymi konstrukcjami, zapisem intonacji układającej się w rytmiczną całość. W niewielkim tylko albo żadnym związku z życiem ich autorów i tym, co ich otaczało. Wergili, Owidiusz, Horacy byli mistrzami niemości, poszu-

kiwaczami doskonałości przez wyłączenie wszystkiego, co jest nudzą, brudem, wulgarnością słabych ludzkich istot. O ileż więcej treści, twierdzi Miłosz, znaleźć można na jednej stronie Ewangelii według Marka. Nieraz później zastanawiałem się nad klasycyzmem czy raczej powtarzającą się w kulturze europejskiej pokusą klasycyzmu. W jego dojrzałych odmianach jest to literatura żyjąca literaturą, dlatego, że dążenie do doskonałości wymaga destylacji tego, co przekazał poprzednicy, czyli ważniejszy jest stosunek czeladnika do mistrza, niż stosunek piszącego do postrzeganych rzeczy. To, co zostało powiedziane, należy umieścić w perspektywie pewnej niemości, że ci, którzy wiedzą, nie mówią, a ci, którzy mówią, nie wiedzą. Istnieje doświadczenie XX wieku, być może nie całkiem w dziejach nowe, niemniej wysoce specyficzne: działanie wojenne prowadzone przeciw całej ludzkości (...) planowe niszczenie wszystkiego, co nieposłuszny grupom ludności mogłoby pozwolić na skuteczną opór, a więc ich tradycje kulturalnej, religii, języka”.

Ukazał się drugi zeszyt biuletynu redagowanego przez Radę Stowarzyszenia Pax de Spraw Rodziny.

Pierwszy numer zeszytów poświęcony był m.in. problemom przygotowania do życia w rodzinie, natomiast w drugim numerze omówiona została głównie sprawa rodzin wiejskich.

We wstępie do drugiego zeszytu, zatyłowanym „Problemy rodziny wiejskiej”, czytamy:

„Zgodnie z programem działania Rada Stowarzyszenia PAX d/s Rodziny zorganizowała w maju 1980 r. drugie sympozjum na temat: Problemy rodziny wiejskiej. Referaty wygłosili:

Prof. dr Dyzma Gałaj „Główne tendencje zmian wsi i rolnictwa”, doc. dr Barbara Tryfan „Prokreacyjna funkcja rodziny wiejskiej”, prof. dr Zbigniew Kwieciński „Kształcenie dzieci wiejskich w systemie wpływów i środowiska”, mgr Bogusław Jedruszek „Rodzina gospodarstwo rolne i warunki jego rozwoju”.

W sympozjum, obok członków Rady, wzięli liczny udział działacze społeczni i zaproszeni księża. Podzielili się oni swoimi doświadczeniami z pracy o parafii wiejskiej.

Wypowiedzi i wnioski z tej dyskusji przedstawiamy w omówieniu „Wybrane problemy rodziny wiejskiej w ocenie działaczy społecznych i duszpasterzy parafii.”

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA [555]

w opracowaniu bp. M. Rodego

**L**kułów, recenzji. Do najważniejszych jego dzieł należą wśród innych następujące: *Essai sur la philosophie sociale du Docteur Sérafique* (1837), czyli *Rozprawa o filozofii społecznej Doktora Serafickiego*; *Filozofia okresu cesarstwa rzymskiego* (1962); *Zarys historii filozofii* (1964).

**Legrand Ludwik** — (ur. 1711, zm. 1780) — to znakomity francuski teolog, ks. rzymskokat., autor szeregu cenionych prac teologicznych, a spośród nich tu wymienić należy następujące: *Tractatus de Incarnatione Verbi Divini* (1750), czyli *Traktat o Wcieleniu Słowa Bożego*; *De Ecclesia Christi* (1779, tom pierwszy), czyli *O Kościele Chrystusa*; *De existentia Dei...*, czyli *O istnieniu Boga* (zaczątek — w zamierzeniu — większego na ten temat dzieła).

**Legros Mikołaj** — (ur. 1675, zm. 1751) — francuski teolog, który z powodu nie podpisania aktu uznania bulli papieskiej → *Unigenitus* musiał opuścić Francję, a schronienia udzielił mu arcybiskup Utrechtu, który dał mu katedrę teologii w Amersfojrt. Napisał m.in. następujące dzieła: *Méditations sur l'Épître aux Romains* (1735), czyli *Rozważania treści Listu do Rzymian*; *La sainte Bible* (1739), czyli *Pismo święte*; *Méditations sur les six premiers Épîtres canoniques...*, czyli *Rozważania na temat pierwszych sześciu kanonicznych Listów* (6 tomów).

**Lehen Edward** — (ur. 1807, zm. 1867) — ks., francuski jezuita, teolog, biblista. Napisał m.in. *Les institutes de droit naturel, privé et public et du droit de gens* (1866), czyli *Instytucje prawa naturalnego, prywatnego i publicznego oraz międzynarodowego* (prawa narodów).

**Leibniz Gotfryd Wilhelm** — (ur. 1646, zm. 1716) — filozof niemiecki i matematyk, usiłujący pogodzić światopogląd

mechanistyczny z teologią, owszem z Opatrznością Bożą. Swoje główne poglądy filozoficzne i filozoficzno-teologiczne wyłożył przede wszystkim w trzech następujących swoich dziełach. Pierwsze, przetłumaczone na j. polski pt. *Nowe rozważania, dotyczące rozumu ludzkiego* (1704; po polsku w 1965 r.); *Essai de Théodicée sur la bonté de Dieu, la liberté de l'homme et l'origine du mal* (1710), czyli *Esej z zakresu teodycei o dobroci Boga, wolności człowieka i pochodzeniu zła*; oraz *Monadologie* (1720), czyli *Monadologia*. W pierwszym opowiada się za istnieniem w człowieku idei wrodzonych; w drugim, usiłując pogodzić fakt istnienia w świecie zła z istnieniem Boga, dowodzi i stwierdza, iż wprawdzie świat nasz nie jest najlepszy jako taki, ale jest najlepszy z możliwych; w trzecim, czyli w *Monadologii*, daje jakby syntezę swojego metafizycznego systemu uważając, iż jego podstawę tworzą nierozciągliwe, wewnętrznie aktywne i wolne od wszelkich zewnętrznych nań wpływów substancje duchowe, które nazwał → monadami. Odnośnie do spraw religii opowiedział się za tolerancją i irenizmem, przy pomocy których realizacji spodziewał się zlikwidowania walk wyznawczych i zjednoczenia rozbitego i podzielonego doktrynalnie i instytucjonalnie chrześcijaństwa. Podkreślić też trzeba, że jako matematyk był autorem rachunku różniczkowego i całkowego, chociaż w tym samym czasie dokonał tego też niezależnie od Leibniza — Izaak Newton.

**Lekcja** — (łac. lectio = czytanie) — to w chrześcijańskim słownictwie liturgiczno-teologicznym termin, oznaczający wyjątek Pisma św. (→ Biblia) zarówno Starego Testamentu, jak Nowego z tym, że z Nowego Testamentu z wszystkich ksiąg z wyjątkiem pierwszych jego czterech ksiąg, to jest ewangelii, bo ich czy Jej (tj. Ewangelii) wyjątki są nazywane perykopami czy wyjątkami ewangelicznymi i czytane lub śpiewane w kościołach katolickich w czasie → Mszy św.,

# POLACY W ITALII

Jak prawie we wszystkich miejscach na kuli ziemskiej — było ich niemało. W latach 1785—86 bawił tu, w Italii, w swojej trzeciej włoskiej podróży, Stanisław Kostka Potocki — autor „Polskiego Winckelmana”, tj. pierwszej polskiej historii sztuki. Pod Wezuwizem nie tylko zbierał on wazy greckie, ale sam też kopał w Nola pod Neapolem i zamierzał prowadzić wykopaliska w Kapui. Z Chrystianem Aigenerem, architektem warszawskich pałaców i kościołów sporządził on plan odkopanych części Pompei a swą wyprawę na Wezuwiusz opisał w sposób wręcz znakomity. W tym samym roku przebywał tu August Moszyński, architekt, dyrektor teatrów królewskich i kustosz królewskich zbiorów. Zostawił po sobie „Dziennik podróży”, który zadziwił trafnością uwag. Badał on teatr w Herculanum i sporządził jego plan. W tym samym 1785 roku zjawiał się w

Pompejach bratanek króla, Stanisław Ponia-towski, który potem miał na stałe osiąść we Włoszech. Dziennik jego podróży odkryto niedawno.

Franciszek Bieliński przebywał pod Wezuwizem przez 15 miesięcy, w latach 1790—91 i w swoich notatkach szczegółowo opisał wizyty w Pompejach.

Wśród polskich podróżników wezuwian-skich był również Stanisław Staszic, który — jako geolog — w latach 1790—91 wiele dni spędził na zboczach wulkanu, badając krater i płynącą lawę, a obserwacje swe zapisał w „Dzienniku podróży”. Po nim zachwycał się Pompejami Julian Ursyn Niemcewicz i w dniu 24 grudnia 1784 roku — w dzień imie-nin Adama Czartoryskiego — urządził wraz z przyjaciółmi wśród ruin tego miasta małą „uczpę”. W roku 1799 bawił tu generał Karol Kniaziewicz, gdy legiony Dąbrowskiego wal-czyły pod Napoleonem. Jego raport przyczynił się do wzmożenia prac wykopaliskowych w Pompejach. Sam zresztą Championnet pisał do władz francuskich, że Polacy przybyli z nad-brzegów Wisły, by zawiesić sztandar wolności na dymiącym szczycie Wezuwiusza...

ANNA LASKOWSKA



Plac Kapitoński w Rzymie — centralny punkt Kapitolu, zaprojektowany ok. 1546 r. przez Michała Anioła, jest dziś uważany za jedno z najdoskonalszych rozwiązań urbanistycznych czasów nowożytnych

## Przysłowia ludowe na maj

Pierwszego maja deszcz  
nieurodzaju wieszcz.

Grzmot w maju  
sprzyja w urodzaju.

Przyjdzie maj, resztę bydłu daj,  
a sam za piec uciekaj.

Deszczyk majowy i lzy panny młodej  
niedługo trwają.

Gdy się przytrafi maj chłodny,  
dla zbóż, win i traw wygodny.

Chłodny maj,  
dobry urodzaj.

Wody w maju stojące  
szkodę przynoszą łące.

Zebrał:  
Bogdan NOWAK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (556)

pierwsze tuż po modlitwie, zwanej oracją, drugie zaś po mówionym lub śpiewanym tekście gradualnym.

**Lektor** — (łac.) — w katolickim słownictwie kościelno-teologicznym oznacza kleryka (alumuna, studenta teologii), który otrzymał jedno z niższych święceń, prowadzących do kapłaństwa, a nazwane lektoratem. Lektor może czytać w Kościele Pismo św., chociaż współcześnie czynią to i czynić mogą również laicy, czyli katolicy czy chrześcijanie nie mający żadnych święceń; nadto lektor ma prawo błogosławić pokarmy, głównie idzie tu o błogosławieństwo pokarmów „wielkanocnych”, zwanych popularnie „święconym” lub „święconką”.

**Leland John** — (ur. 1691, zm. 1766) — to anglikański duchowny i teologiczny pisarz apologetyczny, broniący istoty chrześcijańskiego światopoglądu przeciw szercacemu się → deizmowi i → ateizmowi. Napisał m.in. *A View of the principal Deistical Writers... in England* (1754), czyli *Rzut oka na głównych deistycznych pisarzy... w Anglii*; *The Advantage, and Necessity of the Christian Revelation...* (1762; 2 tomy), czyli *Pożytek i konieczność chrześcijańskiego objawienia*; i po francusku *Nouvelle demonstration evangelique* (1768), czyli *Nowa interpretacja ewangelijna*.

**Leland Tomasz** — (ur. 1722, zm. 1785) — to anglikański teolog, występujący zdecydowanie przeciw szercacemu się → deizmowi, również historyk. Napisał m.in., przeciwstawiając się deistom, według niego źle interpretującym Pismo św. Nowego Testamentu, książkę pt. *A Dissertation on the principles of human Eloquence with particular regard to the style and composition of the New Testament* (1769), czyli *Rozprawa o zasadach ludzkiej wymowy ze szczególnym uwzględnieniem stylu i kompozycji Nowego Testamentu*.

**Lemaître Jerzy Edward** — (ur. 1894, zm. 1911) — ks. rzymskokat., sławny belgijski astronom, profesor rzymskokatolickiego uniwersytetu w Louvain (Leuven; Lowanium), twórca teorii o rozszerzaniu się skończonego w czasie wszechświata.

**Lemaistre** (albo Le Maître, lub Le Maistre) — (ur. 1608, zm. 1658) — to zrazu prawnik, adwokat, potem teolog, działacz teologiczno-kościelny, gorący zwolennik → jansenizmu w kole i z koła → Port Royal. Jest autorem m.in. takich dwóch pozycji: *Lettre d'un avocat au parlement... de la nouvelle Bulle du pape Aleksandre VII* (1657), czyli *List pewnego adwokata do parlamentu — w sprawie nowej bulli pap. Aleksandra VII*; *Relations du Port Royal par la mere Marie Angelique Arnauld*, czyli *Relacje matki Angeli-ki Arnauld o Porcie Royal*.

**Lemaistre Izaak Ludwik** — (ur. 1613, zm. 1684) — francuski ks. rzymskokat., działacz religijny, zwolennik → jansenizmu, związany z → Port Royal i za swoją działalność jansenistyczną był też więziony. Jest autorem kilku prac. wydanych pod jego nazwiskiem, względnie też pod pseudonimem. Spośród jego prac należy tu wymienić przede wszystkim jego tłumaczenie Pisma św. (Nouveau Testament), które zostało przez pap. Klemensa IX uznane za błędne i szkodziłe (oczywiście — tłumaczenie) i sąd też zabronione jego rozpowszechnianie; nadto napisał *Histoire du Vieux et du Nouveau Testament* (1660), czyli *Historia Starego i Nowego Testamentu*; przetłumaczył też, dając wielu zdaniom własną, jansenistyczną interpretację: *Tomasza a Kempis Naśladowanie Chrystusa*.

**Léman Augustyn** — (ur. ?, zm. 1909) — francuski teolog, biblista, ks. rzymskokat. Napisał m.in. *Valeur de l'Assem-*

**M**

imo upływu prawie 42 lat od hitlerowskiej agresji na Polskę, a 35 lat od zakończenia drugiej wojny

światowej, mimo wielostronnych i trudnych dochodzeń Głównej Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, dotychczas nie udało się ustalić dokładnej liczby dziecięcych ofiar ostatniej wojny. Wiadomo jedynie, że liczby te są ogromne i sięgają daleko ponad dwa miliony! Spośród wielu zbrodni dokonanych przez hitlerowców w latach 1939-1945, zbrodnia popełniona na niewinnych dzieciach jest zbrodnią największą, najhaniebniejszą, bo skierowaną przeciwko bezbronnym istotom. Zbrodnia zrodzona ze zdziczenia ludobójczego faszystwu i zwyrodnienia systemu hitlerowskiego. Bo czym tłumaczyć rasistowskie ustawy norymberskie, opętańcze postanowienia „O ochronie niemieckiej czci i krwi”... „zdrowego dziedzictwa narodu niemieckiego” uderzające brutalnie w jednostkę ludzką i rodziny człowiecze? Ludzkość, a nas Polaków w szczególności, ciągle frapuje i chyba zawsze interesować będzie problem zbrodni przeciwko dzieciom, zbrodni popełnianej przez ponad pięć lat z najwyższą premedytacją, zbrodni przybranej w szatę majestatu hitlerowskiego prawa, autorytetu władzy państwowej, organizacji SS, NSDAP i Gestapo.

Nie ustalono dotąd dokładnej liczby dzieci i młodzieży polskiej, na których hitlerowcy dokonywali zbrodniczych zabiegów eksterminacyjnych. Na podstawie danych Ministerstwa Oświaty w roku 1945 liczba dzieci wynosiła w naszym kraju 8 milionów 500 tysięcy, co stanowiło około 35% całej ludności wobec ponad 43% w stosunku do spisu z roku 1931. W okresie od 1 września 1939 r. do dnia 8 maja 1945 roku zginęło i zostało zamordowanych w Polsce około 180 000 dzieci w wieku do 16 lat, łącznie zaś z rocznikami do lat 18 — zamordowano około 2 miliony 25 tysięcy dzieci i małoletnich. Wywieziono z Polski na germanizację co najmniej 200 tysięcy dzieci, z których powróciło do kraju w roku 1945 zaledwie 20-30%. Ogólne straty dzieci polskich określa się na liczbę 2 miliony 225 tysięcy, a więc około 35% ogółu ludności w Polsce.

Już dnia 7 października 1939 roku wyszło rozporządzenia Hitlera nakazujące zasiedlenie tzw. Kraju Warty (Warteland) ludnością niemiecką, połączone z wysiedlaniem z tych terenów ludności polskiej. Na skutek tego rozporządzenia od 22 października 1939 r. do końca października 1944 r. usunięto z tego obszaru ponad 600 tysięcy Polaków, w tym ogromną liczbę, bo aż ćwierć miliona dzieci. Wiosną 1940 roku utworzono cztery obozy w Łodzi i piąty w Konstancynie pod Łodzią, w których dokonywano selekcji rasowych dzieci pod kątem przydatności do zgermanizowania. W Potulicach zorganizowany został podobny obóz dla wysiedlonych dzieci z Pomorza, a w Lubawie dla dzieci z Wielko-



## DZIECI — OFIARY WOJNY

polski, Pomorza i Warszawy. Czyż trzeba dodawać, że zimno, głód, choroby i ciężka praca ponad wiek szybko niszczyła młode organizmy dziecięce? Powszechnie znana jest sprawa dzieci Zamojszczyzny z przełomu lat 1942/43, kiedy to wysiedlono z tego regionu ponad 110 tysięcy Polaków, w tym 30 tysięcy dzieci z których większość zginęła w obozach śmierci z wycieńczenia, zimna i głodu oraz chorób.

Natomiast mniej jest znana realizacja zniemczenia dzieci w drodze tzw. volkslisty. Dnia 4 marca 1941 roku wydano ustawę o niemieckiej liście narodowej na terenach okupowanej Polski. Na tej podstawie zorganizowano na Śląsku 22 obozy dla Polaków (Polenlager), w którym bezterminowo więziono całe rodziny za opór przeciwko podpisywaniu volkslisty. Niektóre z tych obozów przekształcono później w obozy dziecięce lub tworzone nowe np. w Grodkowie, Cieszynie oraz w Wielkopolsce w Kiekrzu, na Pomorzu oraz na Mazurach. I tu wszędzie przeprowadzono selekcję rasową, czyniono zbrodnicze zabiegi sterylizacji, a wszystko to w warunkach zimna, głodu i wyczerpania. Wobec dzieci nierzadko stosowano kary cielesne, szczucie psami itp. Takie metody „wychowania kijem” stosowano np. w obozach w Puszczykowie, Poznaniu, Ludwikowie, Bruczkowie, Kaliszu i innych.

Dnia 14 października 1943 roku Himmler rozkazał: „Naszym obowiązkiem jest zabrać polskie dzieci, wyrwać je z polskiego środowiska, chociaż byśmy musieli je rabować i wykradać... Albo my zdobędziemy dobrą krew, którą wykorzystamy do naszych celów albo... my tę krew zniszczymy”. Tenże Himmler w 1942 r. skierował do podległych oddziałów SS w Zytomierzu na Ukrainie rozkaz: „...wszelką dobrą krew — i to jest pierwszym założeniem, o którym pamiętajcie — gdziekolwiek ją spotkacie, musicie zdobyć lub... zniszczyć, w żadnym wypadku nie może ona pozostać po stronie naszych wrogów”. Na tym „prawie” przeprowadzono w Polsce 359 pacyfikacji wsi, które stały się zbiorowym mordem polskich dzieci, młodzieży i dorosłych, starców i kobiet. Utworzono nowe obozy dla dzieci w Łodzi-Radogoszczy, w Dzierżąni, w Chełmie n. Nerem. Dzieci — bezbronne ofiary ludobójstwa, dzieciobójstwa z dziesiątków obozów, miejsc kaźni oskarżają — oskarżają najmocniej, dlatego nasza pamięć o nich jako ofiarach hitleryzmu nie może zagać.



z południowego wschodu po silnym nawale ognia artylerii przeszły do natarcia. Hitlerowcy stawiali niespodziewanie silny opór. Pragnęli oni za wszelką cenę utrzymać miasto i port w celu przeprowadzenia ewakuacji ocalałych sił z rejonu Pomorza. O każdą pięćdziesiątą ziemi toczyły się krwawe boje. Każde zabudowanie było twierdzą, którą trzeba było oddzielnie zdobywać.

11 marca pierwszy pierścień obrony nieprzyjaciela został przełamany i oddziały stanęły przed jeszcze silniej bronionymi pozycjami drugiego pierścienia pułku 4 dywizji piechoty, który przewieziony samochodami uderzył ze wschodu wzdłuż wybrzeża już 12 marca wieczorem.

Od 1 do 16 marca trwały zajęte walki o przełamanie drugiego pierścienia obrony wroga i silnie umocnionych rejonów bloków leżących w śródmieściu.

marszu było wykonanie uderzenia na zgrupowanie wojsk hitlerowskich w rejonie Gdynia — Gdańsk — Wejherowo — Tczew. Do składu tej armii została włączona I Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte.

W dniu 9—10 marca awangardy związków I Armii Pancernej nawiązały styczność bojową z cofającymi się wojskami nieprzyjaciela, a w ciągu 24 godzin osiągnęły granicę polsko-niemiecką z 1939 r.

Rejonu Gdyni—Gdańska broniły wojska II armii niemieckiej. Armia ta w styczniu została rozbita nad Narwią przez wojska II Frontu Białoruskiego i część

*Z tamtych dni*

## 36 ROCZNICA WYZWOLENIA POLSKIEGO WYBRZEŻA

Jaki więc był wysiłek zbrojny żołnierzy Armii Radzieckiej i I Armii Odrodzonego Wojska Polskiego w wyzwoleniu Wybrzeża, wyzwoleniu nadbałtyckich ziem nadbałtyckich?

Z taktycznego punktu widzenia w omawianiu bojów toczących się o wyzwolenie Wybrzeża, wyróżniamy dwie decydujące operacje, dzięki którym szybko rozbito potężne ugrupowania wojsk hitlerowskich na Wybrzeżu.

W dniach 6—7 marca 1945 r. związki I Armii Wojska Polskiego, które walczyły przy boku Armii Radzieckiej, po przełamaniu ostatniej umocnionej rubieży obrony w systemie Wału Pomorskiego, prowadząc szybki pościg nieprzyjaciela w kierunku morza, osiągnęły rejon na południe i południowy zachód od Kołobrzegu. W tym rejonie nastąpiło przegrupowanie się zarówno oddziałów Armii Radzieckiej, jak i I Armii Wojska Polskiego i odbyło się przygotowanie do dwóch decydujących walk, tj. walki o Kołobrzeg i walki o wyzwolenie Gdyni i Gdańska. Bowiemy w tych dwóch rejonach były najsilniejsze zgrupowania cofających się wojsk hitlerowskich, bez likwidacji których wyzwolenie wybrzeża bałtyckiego napotkałoby na wielkie trudności.

Zarówno w pierwszej jak i w drugiej walce udział wzięły oddziały Wojska Polskiego. W walce o Kołobrzeg — związki taktyczne I Armii Wojska Polskiego, w walce o Gdynię i Gdańsk — I Brygada Pancerna Wojska Polskiego im. Bohaterów Westerplatte oraz Batalion Morski zorganizowany w roku 1944 w Lublinie.

Zadaniem I Armii w tym okresie było oczyszczenie Wybrzeża

Wybrzeże polskie wyzwolone zostało wiosną 1945 roku. Choć od tamtej wiosny dzieli nas 36 lat, to jednak świeżo są w naszej pamięci wspomnienia dni marcowych 1945 roku. Nic dziwnego, że po prawie sześćdziesięciu latach okupacji hitlerowskiej, w której naród polski doznał tak wiele nieszczęść i strat, dni wyzwolenia, dni skruszenia kajdan hitlerowskiej przemocy, głęboko wryły się w naszą pamięć.

Bałtyckiego od Kołobrzegu po Kamień. W działaniu tym wzięła również udział I Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte. 7 marca oddziały 6 dywizji piechoty po podejściu do miasta rozwinęły się, odcinając nieprzyjacielowi drogi na zachód i południe, oraz nawiązały pierwsze walki z wysuniętymi oddziałami nieprzyjaciela, spychając je w kierunku śródmieścia Kołobrzegu.

8 marca o świcie pierścień okrążający miasto został zamknięty z zachodu i południa przez pułki 6 dywizji, ze wschodu przez pododdziały radzieckiej dywizji piechoty. Kołobrzeg był silnie umocniony. Z resztek rozbitych na Wałe Pomorskim jednostek oraz oddziałów ściąganych z ziemi Pomorza Zachodniego, hitlerowcy sformowali kilkudziesięcyną załogę dobrze uzbrojoną i zapatrzoną. Rolę artylerii dalekiego zasięgu spełniały działa 155 mm. artylerii okrętowej niemieckich niszczycieli.

Umocnienia Kołobrzegu składały się z trzech pierścieni pozycji obronnych, rozbudowanych z pełnym wykorzystaniem sprzyjających warunków terenowych. Samo miasto otoczone od północy morzem, od zachodu bagnistym terenem parku, rzeką Parsętą i basenem portowym, od południa zaś szeroką odnogą Parsęty, którą stanowił wezbrany wiosennymi wodami Kanał Drzewny, starymi fosami w rejonie starego miasta oraz tzw. Kanałem Miedzianym, miało dogodne warunki obronne.

8 marca oddziały 6 dywizji piechoty z południa i oddziały 3 dywizji

Szczególnie trudne zadanie miały w tym okresie pułki 3 dywizji piechoty, które miały walczyć wśród wąskich uliczek starego miasta. Odwaga i inicjatywa odgrywały tu ważną rolę, a niejednokrotnie walka wręcz decydowała o zdobyciu poszczególnych obiektów.

16 marca oddziały stanęły przed trzecim i ostatnim pierścieniem obrony nieprzyjaciela. W nocy z 17 na 18 po silnym przygotowaniu artyleryjskim rozpoczął się generalny szturm. W godzinach rannych zdobyto port. W ciągu dnia oddziały całkowicie oczyściły miasto biorąc do niewoli wielu żołnierzy nieprzyjaciela oraz dużą ilość sprzętu i uzbrojenia. Kołobrzeg został wyzwolony. Na szczycie latarni morskiej nad wodami Bałtyku żołnierz polski zatknął biało-czerwoną flagę.

### WALKI O WYZWOLENIE GDYNI I GDAŃSKA

Po przegrupowaniu się w rejonie Białogardu i na południe od Kołobrzegu, I Armia pancerna otrzymała rozkaz wymarszu na wschód po osi Białogard — Sławno — Słupsk — Lębork — Kniewo k. Wejherowa. Celem

jej zdołała się wycofać na lewy dolny brzeg Wisły. W lutym dowództwo hitlerowskie podjęło wysiłki w celu uporządkowania i wzmocnienia tej armii. W ten sposób powstało ugrupowanie wojska hitlerowskiego w rejonie Zatoki Gdańskiej. Nieprzyjaciel zamierzał zorganizować obronę na linii Jeziora Zarnowieckiego — Wejherowa — Kartuz — Tczewa i przez Nowy Dwór Gdański do Bałtyku. Na całej linii oraz na bezpośrednich podejściach wykopano szereg rowów przeciwczołgowych, założono pola minowe. Na wzgórzach i skrzyżowaniach dróg wybudowano betonowe schrony. W skład II armii hitlerowskiej wchodziły oddziały 20, 23 i 27 korpusu armijnego, 18 korpusu górskiego oraz 7 i 46 korpusu pancernego, razem około 10 dywizji. Tak więc na ugrupowania niemieckie w rejonie Gdynia—Gdańsk uderzyły: z południa i południowego zachodu związki taktyczne 2 frontu Białoruskiego oraz ze strony zachodu oddziały 1 armii pancerniej i brygady pancerniej im. Bohaterów Westerplatte.

Działania bojowe o likwidację ugrupowania niemieckiego w rejonie Zatoki Gdańskiej można podzielić na kilka etapów: walka o Wejherowo, Redę, walka w rejonie Janowa i Łężyce, walka o wyzwolenie Gdyni, walka o wyzwolenie Gdańska oraz walki na Kępie Oksywskiej.

Uderzenie na Wejherowo wykonano w dwóch kierunkach. W dniu 12 marca od południowego zachodu uderzyły na miasto dwie radzieckie brygady pancerne, a od zachodu i północnego zachodu I brygada pancerna im. Bohaterów Westerplatte.

Wejherowo zostało całkowicie opalone. W tym dniu wojska II Frontu Białoruskiego odniosły dalsze sukcesy. Działając na północ od Wejherowa wojska 48 armii przełamały obronę nieprzyjaciela, weszły do Zatoki Gdańskiej blokując z dużą częścią sił hitlerowskich na Helu.



Wojska II Armii uderzeniowej walcząc na południe od Gdańska złamały opór nieprzyjaciela i zdobyły Tczew. Wykonując pomyślny pociąg wzdłuż lewego brzegu Wisły podeszły od południa do Gdańska, zaś wojska gen. Gryszyńskiego nacierające w rejonie Kartuz zdobyły Żukowo.

Po zajęciu Wejherowa I Brygada pancerna zatrzymana została w rejonie Białej Rzeki. Nawiązała tam wraz z radziecką piechotą walkę o przełamanie hitlerowskiej obrony zamkającej dostęp do Gdyni od północnego zachodu. Zmagania trwały 8 dni.

W wyniku zaciętych walk wojska radzieckie złamały rozpaczliwy opór hitlerowców i 23 marca zdobyły Sopot i wyszły na brzeg Zatoki Gdańskiej. W ten sposób gdańsko-gdynińskie zgrupowanie wojsk nieprzyjaciela rozcięte zostało na dwie

Rano 23 marca radziecka piechota i czołgi wsparte silnym ogniem artylerii przełamały obronę hitlerowców i posunęły się w kierunku Gdyni.

Walki o Gdynię nosiły wszystkie cechy walki w mieście. Nieprzyjaciel dysponując dużą ilością broni przeciwpancernej obsadził piwnice i piętra licznych kamienic. Jednak około godz. 12 cała południowa część miasta została wyzwolona. Opanowano Plac Kaszubski, port żegluga przybrzeżnej i Yacht Klub. Dalsze natarcie było bardzo utrudnione, ponieważ hitlerowcy ześrodkowali tu ogień baterii



Piękna i nowoczesna Gdynia

izolowane części. Największe było zgrupowanie gdańskie, gdzie skoncentrowano 20, 23 i 27 korpus armijny oraz 46 Korpus pancerny. Zgrupowanie gdynińskie składało się z oddziałów 7 i 46 korpusu pancernego.

Przed wojskami II Frontu Białoruskiego stanęło więc zadanie jak najszybszego zlikwidowania obydwu okrążonych zgrupowań. W działaniach tych wzięła udział Brygada pancerna im. Bohaterów Westerplatte, która 23 marca przesunięta została do lasów na zachód od Wielkiego Kacka w rejon wzgórza 159.

W wyniku dalszego natarcia 24 marca, około godziny 10, I Brygada wraz z dwoma radzieckimi brygadami dotarła drogami leśnymi do Małego Kacka, a więc do głównej pozycji obrony nieprzyjaciela na południowych podejściach do Gdyni. Przez cały dzień toczyły się ciężkie walki, w wyniku których czołgi zbliżyły się do nieprzyjaciela na odległość około 200 m. Taka nieduża odległość umożliwiła nieprzyjacielowi wykonanie pod osłoną nocy kilku uderzeń, w których udział wzięli specjalnie szkoleni niszczyciele czołgów. Wszystkie jednak próby hitlerowców zniszczenia czołgów zostały udaremnione.

nadbrzeżnych, artylerii przeciwlotniczej i okrętowej. Całą noc z 27 na 28 marca wojska radzieckie toczyły zacięte walki, a 28 marca rano z nową siłą podjęły ogólne natarcie. Wojska nacierające z północnego zachodu zdobyły dworzec osobowy, odcinając w ten sposób drogi podejścia na Kępę Oksywską. Hitlerowcom pozostała jedynie droga do portu, gdzie miały na nich oczekiwać okręty, jednak w porcie okrętów nie było. Otoczeni — po kilkugodzinnej walce rzucili broń. Zdobyciem portu zakończono walkę o Gdynię. Gdynia była wolna. Na ulice wyległa ludność polska, która z radością witała żołnierzy polskich i radzieckich — tych, którzy przynieśli im wolność. Opublikowany w tym dniu rozkaz Naczelnego Dowódcy Armii Radzieckiej wydany do wojska II Frontu Białoruskiego z okazji



To tutaj, w Kołobrzegu, miały miejsce zaślubiny Polski z Morzem Bałtyckim

wyzwolenia Gdyni wyróżnił również I Brygadę Pancerną. Wieczorem 29 całkowicie złamał opór nieprzyjaciela i wyzwolono Gdańsk. Bronił się jedynie duża grupa hitlerowców na Westerplatte, licząc wciąż jeszcze na ewakuację drogą morską. Realizację tego zamiaru uniemożliwiła Radziecka Marynarka Wojenna i Okręty.

W walkach o Gdańsk i Gdynię miał wziąć udział sformowany w Lublinie Batalion Morski. Stanowił on załazek Ludowej Marynarki Wojennej. W kilkanaście godzin po otrzymaniu rozkazu marynarze Batalionu Morskiego jechali samochodami do płonącego Gdańska.

Na Westerplatte broniła się spora grupa hitlerowców. Do walki z faszystowskimi niedobitkami na Westerplatte, do której wyznaczony został oddział polskich marynarzy, nie doszło. Zaskoczeni siłą natarcia hitlerowcy na Westerplatte podnieśli białą flagę. I znów po niecałych sześciu latach na historyczny teren Westerplatte wrócili polscy marynarze i przystąpili do obsadzania punktów obrony wybrzeża i ochrony majątku państwowego.

Po zdobyciu Gdyni i Gdańska oddziały Armii Radzieckiej, a w ich składzie również i I Brygada pancerna, w pierwszych dniach kwietnia 1945 r. rozpoczęły natarcie na Kępę Oksywską.

5 kwietnia I Brygada pancerna im. Bohaterów Westerplatte wraz z 10 dywizją piechoty radzieckiej zajęła pogórze i Kosakowo, prowadząc natarcie wzdłuż drogi na nowe Obłuże. Opór nieprzyjaciela w tym dniu wyraźnie osłabił, hitlerowcy pośpiesznie ewakuowali swoje wojska na Hel.

Piechota radziecka nacierając od północnego zachodu zbliżyła się do Zatoki Puckiej. Czołgi wykonując manewr oskrzydający opanowały Babi Dół.

Około godz. 17 czołgi wykonały jeszcze jedno uderzenie na Górne Oksywie, unieszkodliwiając baterie artylerii nadbrzeżnej nieprzyjaciela. Natarciem tym I Brygada pancerna zakończyła swe działanie na polskim wybrzeżu. Następnego dnia Brygada

wzięła udział w uroczystości podniesienia flagi narodowej na maszt w Gdyni oraz złożyła symboliczne ślubowanie polskiemu morzu.

Udział I Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte w wyzwoleniu polskich portów Gdyni i Gdańska był uwieńczeniem jej pełnego chwale szlaku bojowego. Wydzielona z I Armii Wojska Polskiego na nowym ważnym kierunku operacyjnym, razem z oddziałami Armii Radzieckiej i Brygadą Pancerną z honorem wykonała postawione jej zadania. Oceniając wysoko zasługi I Brygady Rząd Związku Radzieckiego odznaczył ją orderem Czerwonego Sztandaru. Tak więc w końcu marca 1945 roku rozbito jedno z głównych ugrupowań hitlerowskich. A nad Gdańskiem zatknięty został narodowy sztandar polski. Spełniły się wielowiekowe marzenia narodu polskiego o powrocie do Macierzy przastarego polskiego portu.

Od tego czasu minęło 36 lat. Na przastarej ziemi nadbałtyckiej wrócili jej prawowici mieszkańcy, którzy nie szczędząc trudu ani pracy przystąpili do pomnażania bogactwa polskiego wybrzeża. Wraz z nimi żołnierze i marynarze swoją codzienną służbą wiernie dotrzymują ślubowania, jakie złożyli morzu polskiemu w marcu 1945 roku. „Ślubuję ci, Polskie Morze, że ja, Żołnierz Ojczyzny, wierny syn narodu, nigdy cię nie opuszczę. Przywrócone Ojczyźnie na wieki pozostaniesz polskim morzem”.

Chlubne więc są dzieje narodu polskiego walczącego o swoje prawo do morza. Ponowne jego odzyskanie dokonane zostało braterskim wysiłkiem zbrojnym żołnierzy i marynarzy Armii Radzieckiej i oddziałów Wojska Polskiego. Ich przelana krew, ich wspólny wysiłek otwarł Polsce Ludowej szerokie okno na świat i szeroki dostęp do morza, a buta hitlerowskiego oręza legła u podnóża oręza polskiego i oręza Armii Radzieckiej.

Z racji 36 rocznic zakończenia bojów na polskiej ziemi i polskim Wybrzeżu wszystkim poległym bohaterom, którzy złożyli swe życie w ofierze „Za naszą i Waszą Wolność” składamy należny hołd. Oni polegali, abyśmy my żyli. Tym zaś, którzy przetrwali, żyją i są wśród nas życzymy pogody ducha i radosnych dni w szczęściu i pokoju.

opr. KS. STEFAN MOŚCIPAN



ca ponad siły dla i tak już chodzących szkieletów, niski stan higieny, bicie i maltretowanie więźniów przez SS-manów miały na celu doprowadzenie organizmu ludzkiego do kompletnego wyczerpania i śmierci. W takich warunkach wielu więźniów wytrzymywało zaledwie do trzech miesięcy i umierało. Obok tej, stosowano wiele innych metod zagłady, np. rozstrzeliwanie pod tzw. ścianą śmierci, wieszanie i to na oczach więźniów, gazowanie oraz zabijanie zastrzykami trucizny. W samym tylko obozie Stutthof wymordowano 65 tys. więźniów. W podobozach, zwanych filiami, i podczas marszu ewakuacyjnego zwanego „marszem śmierci”, SS-mani wymordowali około 20 tys. więźniów. Ogólna więc liczba zamordowanych wynosiła około 85 tys. osób. Mordowanie więźniów postępowało tak szybko, że krematorium nie było w stanie na bieżąco spalać dostarczanych zwłok (i jakże często jeszcze na pół żywych ludzi). Zaszła więc potrzeba urządzenia prowizorycznego krematorium na wolnym powietrzu w odległości 2 km od obozu, w którym spalano dziennie od 500 do 700 ciał. Dym, śwąd spalanych ciał, widoczne płomienie ognia, doprowadzały pozostałych więźniów do tragicznej rozpacz.

My — więźniowie wiedzieliśmy o skutecznej ofensywie wojsk radzieckich, wiedzieliśmy też o zbliżającym się czasie ewakuacji obozu, ale nie znaleźliśmy dokładnej daty.

Na krótko przed ewakuacją urządzono nam — zaraz po capstrzyku — kąpiel. Więźniowie

wilnymi ludności niemieckiej, opuszczającymi raz na zawsze Prusy Wschodnie. Na wozach obok dobytku umieszczono starców, chorych i dzieci. Z braku miejsca na wozach wiele dzieci jechało w saneczkach przyczepionych do wozów. Marszowi towarzyszył płacz, narzekania, lament, wyzwiska na przekłętą wojnę i Hitlera. Sceny takie przejmowały grozą i rozpaczą. Sami będąc w jeszcze gorszej sytuacji współczuliśmy tym ludziom, bo wszystko co ludzkie, nam Polakom, nie mogło być obce. Widok tych zmarzniętych i na pół żywych dzieci to był widok godny współczucia i pożałowania, widok nasuwający refleksję, jaki to los Hitler zgotował również własnemu narodowi, który przecież tak go uwielbiał przez „heil”.

Dzień był mroźny i śnieżny. Po uporządkowaniu kolumny ruszyliśmy w drogę i niedługo czekaliśmy na wyniki naszego skrajnego wyczerpania. Zasiadł pierwszy więzień, po nim następny. Wszystkich, którzy wypadali z marszu, SS-mani zabijali wystrzałem w potylicę. Ta metoda wykańczania wzmagała się i trwała przez cały czas marszu. Stąd nazwa: „Marsz śmierci”.

Innych, również tragicznych widoków dostarczał marsz na całej swej długości. Oto były powstaniec warszawski niesie na swych ramionach siedmioletniego synka, który przebywał w obozie razem z ojcem. Widok to straszny, jak długo bowiem ojciec — sam będąc w kresu sił — będzie mógł nieść to głodne i zziębnięte dziecko. Żaden najwytrawniejszy poeta przy pomo-

## Bolesna rocznica Marszu Śmierci

Któż nie słyszał o obozie, jakim był Stutthof położony na wschód od Gdańska u nasady Mierzei Wiślanej, pomiędzy Leniwką a Nogatem. Został on założony 2 września 1939 r. jako pierwszy z tego rodzaju obozów na ziemiach Polski. Miał charakter międzynarodowy, zwożono tam bowiem więźniów różnych narodowości. Przebywali w nim Polacy, Rosjanie, Węgrzy, Czesi, Francuzi, Łotysze, Litwini, Jugosłowianie, Duńczycy, Belgowie, Holendrzy, Norwegowie, Niemcy, Żydzi, Cyganie, a nawet jeden Turek.

Stutthof początkowo był przeznaczony dla cywilnych jeńców wojennych, co jednak nie umniejszało jego niszczycielskiego i zbrodniczego charakteru. W marcu 1942 r. otrzymał charakter obozu koncentracyjnego. Wśród więźniów znaleźli się przede wszystkim działacze Polonii Gdańskiej, jeńcy wojenni, przedstawiciele inteligencji Pomorza i inni, z których większość została wymordowana. Według częściowo zachowanych kartotek ogólna liczba więźniów

wynosiła około 117 tys. Jednak rzeczywistość każe zanotować o kilka tysięcy więcej, bowiem szeregu transportów nie ewidencjonowano. Obóz stopniowo powiększał się i już po roku 1942 posiadał 40 baraków.

W pierwszej połowie 1943 r. w pobliżu Stutthofu rozpoczęto budowę drugiego obozu noszącego nazwę obozu specjalnego przeznaczanego dla przeciwników Hitlera, w tym dla wyższych osobistości. Przy jego budowie byłem osobiście zatrudniony i nie wiem, czy bym przetrzymał tę wyjątkowo morderczą pracę, gdyby nie współwięzień Ignacy Karaś, który mnie zabrał do swojej grupy roboczej zatrudnionej przy kopaniu rowów na terenie obozu. Drogo mnie kosztowało samowolne opuszczenie poprzedniego stanowiska. Ale za cenę życia warto było ponieść nawet najbardziej bolesne poniżenie godności ludzkiej.

Ogólne warunki obozowe nie wytrzymywały najsroźszych krytyk. Złe wyżywienie, głód, prakolejnie udawali się do łaźni i

tam nago zanurzali się w olbrzymiej kadzi z zimną wodą i z sublimatem. Moczyli również i bieliznę, którą bez wyzymania nakładali na siebie i w tym stanie udawali się na nocny spoczynek. Wielu zachorowało na zapalenie płuc i nie doczekało opuszczenia obozu. Inni chorzy zginęli w czasie marszu.

W dniu 25 stycznia 1945 roku władze obozowe SS zarządziły ewakuację dla „względnie zdrowych”, reszta była przeznaczona na ewakuację drogą morską i zatopienie. Z obozu wychodziliśmy blokami w odstępach półgodzinnych. Trasa prowadziła w kierunku na zachód przez Stegnę, Swibno, Sobieszowo, Cedry Wielkie, Pruszcz Gdański, Żukowo, Przdokowo, Luzino. Inni poszli przez Strzepez w okolice Łęborka do Nawcza, Gęsi, Łowcza, Krępy, Rybna, Pucka i Wejherowa. Opuszczenie bram obozu było dla wielu drogą do wolności, dla innych do strasznej śmierci. Już po wyjściu z obozu na zosę w kierunku Gdańska ujrzelśmy duże kolumny wozów chłopskich z uciekinierami cy-

cy wprawnego pióra, żaden najznakomitszy malarz przy pomocy pędzla i farb, żaden najwybitniejszy wirtuoz przy pomocy dźwięków nie są w stanie odtworzyć tego, cośmy wówczas przeżywali.

Pierwszą noc marszu spędziliśmy w zamkniętej dużej stodole ze zbożem i słomą. Noc pełną niepewności i nieopisanego strachu o to, czy czasem nas nie spalą żywcem. Poranna zbiórka wykazała brak wielu jeńców. Chcąc ratować swe życie zagrzebali się oni głęboko w słomę — jednak na próżno! Ze strony Niemców posypały się strzały karabinowe. Klucze bagneta mi i wytresowane psy zrobiły swoje. Los tych ludzi był nam nieznan, mogliśmy jedynie wyciągnąć właściwe wnioski ze znacznie zmniejszonej kolumny

W czasie samego marszu każdy strzał karabinowy zmniejszał kolumnę o jednego więźnia, a tych strzałów można było naliczyć w ciągu dnia od 30 do 40. Wielu więźniów chciało się ratować ucieczką, jednak każda taka próba kończyła się śmier-

# OBOZY ZAGŁADY NA POLSKIEJ ZIEMI

cią. Być może, że niektórzy robili to celowo, by skończyć z tą cenną wartością, jaką jest życie, bowiem silny mróz, poddmrażające uszy, ręce i nogi, głód, kompletnie wycieńczenie nie budziły nadziei na przetrwanie i doczekanie się upragnionej wolności. Po trzecim dniu marszu otrzymaliśmy pół litra ciepłej „zupy”. W miejscowości Zukowo zakwaterowano nas na noc w dużej stodole bogatego Volksdeutscha z sarmackimi wężami. Siódmego dnia śmiertelnego marszu po raz drugi otrzymaliśmy „zupę”. Z braku naczyń jednak z niej nie skorzystałem, ale pełen zaufania zwróciłem się z prośbą do owego „sarmaty”, by mi pożyczył jakieś naczynie. Mocno się jednak zawiodłem, zamiast naczyń otrzymałem stek obraźliwych wyzwisk. Kiedy inni zajęli już „wygodne” miejsce w suchej słomie, mnie przypadło położyć się przy wejściu na rozdeptanym, podmokłym barłogu. Ze łzą w oku przetrwałem do rana.

To, że większość z nas przetrzymała ten mroźno-głodowy marsz, zawdzięczamy głównie miejscowemu Kaszubom. Zaraz po wkroczeniu na tereny polskie, życzliwa i współczująca nam ludność przychodziła z pomocą, chociaż narażała się tym bardzo. 1 lutego znaleźliśmy się w Luzinie k. Wejherowa. Zostaliśmy umieszczeni w remizie przeciwpożarowej w kościele ewangelickim i katolickim. Tam już z całą bojowością miejscowa ludność dostarczyła nam gorącej, wysokokalorycznej zupy, chociaż nie wszystkim wyszło to na zdrowie. Wówczas to — nie wiem jakim zbiegiem okoliczności — udało mi się z kościoła katolickiego uciec. Była to ucieczka bardzo ryzykowna, ale udana. Zabrałem ze sobą trzech kolegów, Ryszarda Wojtkowiaka z Redy, Tadeusza Musielaka ze Śremu i Edwarda Grabowskiego z Bydgoszczy, którego ojciec w czasie marszu zmarł. W pamiętny i błogosławiony dla mnie dzień — Dzień Matki Boskiej Gromnicznej dotarliśmy do Wejherowa i tam u znajomych i pewnych ludzi zostaliśmy ukryci. Reszta więźniów była ewakuowana dalej na zachód w okolicy Lęborka, gdzie w przejściowych — na przedce przygotowanych obozach — zdzięsiatkowała ich epidemia tyfusu.

Wszchemogącemu Bogu oraz życzliwym i ofiarnym ludziom — mieszkańcom Wejherowa dziękuję za przetrwanie tych pięciu tygodni w ukryciu i doczekanie upragnionej wolności, która Wejherowo uzyskało 12 marca 1945 roku.

W dniu 11 marca SS-mani przyprowadzili do Wejherowa grupę rozbitków i zamknęli w więzieniu. Wieczorem dokonali dalszej krwawej masakry — rozstrzelując 18 osób. Ciała zabitych pogrzebano na miejscowym cmentarzu katolickim, gdzie postawiono wspólny pomnik z czarnego marmuru. Pomnik ten powstał dzięki Janowi Romoskiemu, Franciszkowi Skierskiemu i piszącemu te słowa.

W dniu 12 marca 1981 r. Wejherowo obchodziło rocznicę oswobodzenia miasta.

Ks. STEFAN MOŚCIPAN

W czterdziestolecie agresji Trzeciej Rzeszy na Polskę (1979 r.) Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydało, w oparciu o archiwalne materiały zebrane przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce oraz przy współudziale Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, publikację zatytułowaną „Obozy hitlerowskie na ziemiach Polski 1939 — 1945”. Książka ta jest ze wszelkich miar godna przeczytania i przemyślenia przez każdego, a już ze szczególną uwagą przeczytać ją powinna każda matka i każdy ojciec, bo dotyczy ona matryrologii dzieci polskich, żydowskich, cygańskich i wielu narodów słowiańskich w latach wojny 1939-1945 w licznych obozach zagłady na polskiej ziemi.

Publikacja zawiera 5877 haseł dotyczących obozów, więzień i gett ułożonych alfabetycznie. Każde hasło posiada dane dotyczące nazw, dat istnienia i charakteru obozów. Źródła archiwalne i bibliografia podane są w przypisach. Największe i najcięższe obozy, więzienia i getta omówione zostały szczegółowiej, pełniły bowiem szczególnie zbrodniczą rolę w eksterminacji ludności, a zwłaszcza dzieci polskich i niaryjskiego pochodzenia. Książka-dokument zawiera również spisy nazw polskich i niemieckich, które w roku 1945 powróciły do Polski, wykazy pozycji bibliograficznych, zdjęcia, plany obozów, fotokopie dokumentów i mapy. Książkę otwiera wstęp ukazujący rolę obozów w systemie hitlerowskiego ludobójstwa, kończy zaś streszczenie dzieła w języku angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim.

Głównym instrumentem zbrodniczej eksterminacji dokonywanej na narodzie polskim, na duchowieństwie, nauczycielstwie i w ogóle na inteligencji twórczej — były obozy koncentracyjne i ośrodki zagłady masowej. Pierwszy o-

bóz koncentracyjny na ziemiach polskich zorganizowany został w Sztutowie jako KZ-Lager Stutthof; następny w Oświęcimiu-Brzezince — Auschwitz-Birkenau, na Majdanku, w Gross-Rosen, polska nazwa Rogoźnica, Płaszowie, Bełżcu, Chelmie n. Nerem, Sobiborze, Treblince, Żabikowie i wiele innych. Na ogólną liczbę 7 milionów 435 tysięcy więźniów obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady na ziemiach polskich hitlerowcy zamordowali 6705 tysięcy. W samych obozach jenieckich na terenach polskich wymordowano około 800 tysięcy jeńców radzieckich, ponad 22 tysiące włoskich (mimo iż Włosi byli sprzymierzeńcami osi Rzym-Berlin-Tokio) i tyleż francuskich, angielskich i amerykańskich.

Miejscem realizacji polityki eksterminacyjnej hitlerowskiego okupanta wobec narodu polskiego były również więzienia i areszty, w których warunki wegetacji były podobne do tych z obozów koncentracyjnych. Jako dowód na to służą akty zgonów mówiące, że ten czy ta więźniarka już po kilku dniach zmarła „wegen Lungentuberkulose” tj. z powodu gruźlicy płuc. Niemieckie prawo karne i działalność sądownicza, zwłaszcza sądów doraźnych i specjalnych, prowadziła do określonych zbrodni dokonywanych przez funkcjonariuszy aparatu policyjnego i organów wymiaru „sprawiedliwości” Trzeciej Rzeszy.

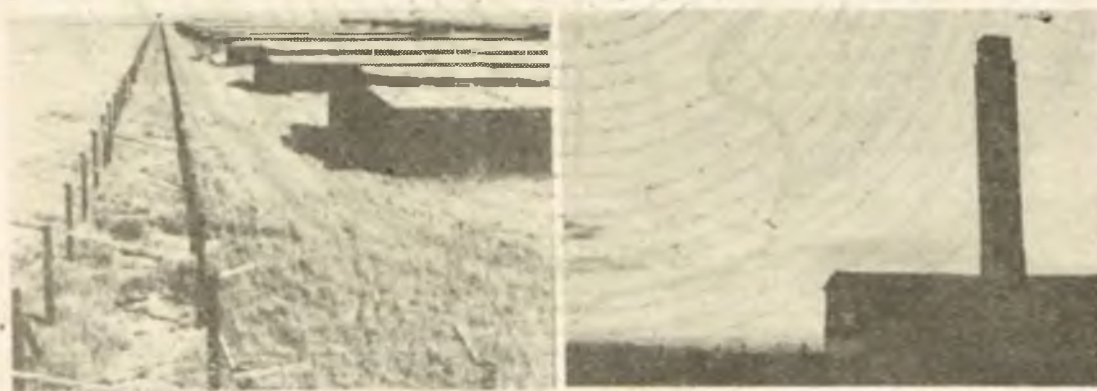
Na ziemi polskiej istniały 1303 więzienia i areszty, w tym 553 więzienia sądowe, 721 więzień i aresztów policyjnych oraz 9 więzień wojskowych. Najwięcej, oczywiście, ofiar pochłonęły więzienia tajnej policji państwowej (Geheimliche Staats-Polizei) czyli gestapo. Jednym z pierwszych tego typu więzień był osławiony z hitlerowskiej rzezi Fort VII w Poznaniu, który pełnił rolę obozu masowej zagłady, gdzie stosowano spec-

jalne, najbardziej wymyślne tortury, od ścinania toporem na pniu aż do stosowania tzw. „skrzypiec” tj. wiązania obu rąk na plecach i wieszania za dłonie — kości ramion wychodziły ze stawów i w ten sposób nieszczęśliwa ofiara kończyła życie po długich mękach.

Na tzw. przez okupanta ziemiach wcielonych do Rzeszy władze hitlerowskie utworzyły 2197 obozów jeńców wojennych, w tym 63 dla podoficerów — Stalagi, 19 dla oficerów — Oflagi, oraz obozy specjalne. Wbrew konwencji genewskiej większość jeńców wojennych zmuszona została do ciężkiej pracy fizycznej w przemyśle zbrojeniowym i szczególnie niebezpiecznym dla zdrowia — chemicznym. Na okupowanych ziemiach polskich utworzono również 2 obozy dla jeńców radzieckich, których traktowano w szczególnie nieludzki sposób, podobnie jak ludność żydowską. Obozy te były właściwie obozami zagłady masowej. Jeńców radzieckich uśmiercano również w obozach koncentracyjnych. W roku 1941 do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu przywieziono transport jeńców radzieckich ze stalagów w Łambinowicach i Świętoszowie. Z liczby 13 775 jeńców osadzonych w Oświęcimiu przeżyło do 1945 roku zaledwie 196 osób.

Szczególną formą upamiętnienia miejsc martyrologii i eksterminacji ludności polskiej są muzea walki i męczeństwa, takie jak: Oświęcim, Majdank, Sztutowo, Pawiak, Łambinowice, Cytadela Poznańska, Treblinka oraz obozy dziecięce: Radogoszcz, Chelmin. Nerem i inne. Są one wyrazem hołdu narodu polskiego dla niewinnych ofiar hitleryzmu. Pomnikiem szczególnego rodzaju dla uczczenia wszystkich zamęczonych jest żywy pomnik-publikacja „Obozy hitlerowskie na ziemiach Polski 1939-1945”.

ANTONI KACZMAREK



Majdank. Hitlerowski obóz koncentracyjny, gdzie zamordowano ok. 400 000 ludzi z Polski i 26 krajów okupowanej Europy

# Moralne odrodzenie jednostki

## w „Boskiej Komedii” Dantego Alighieri



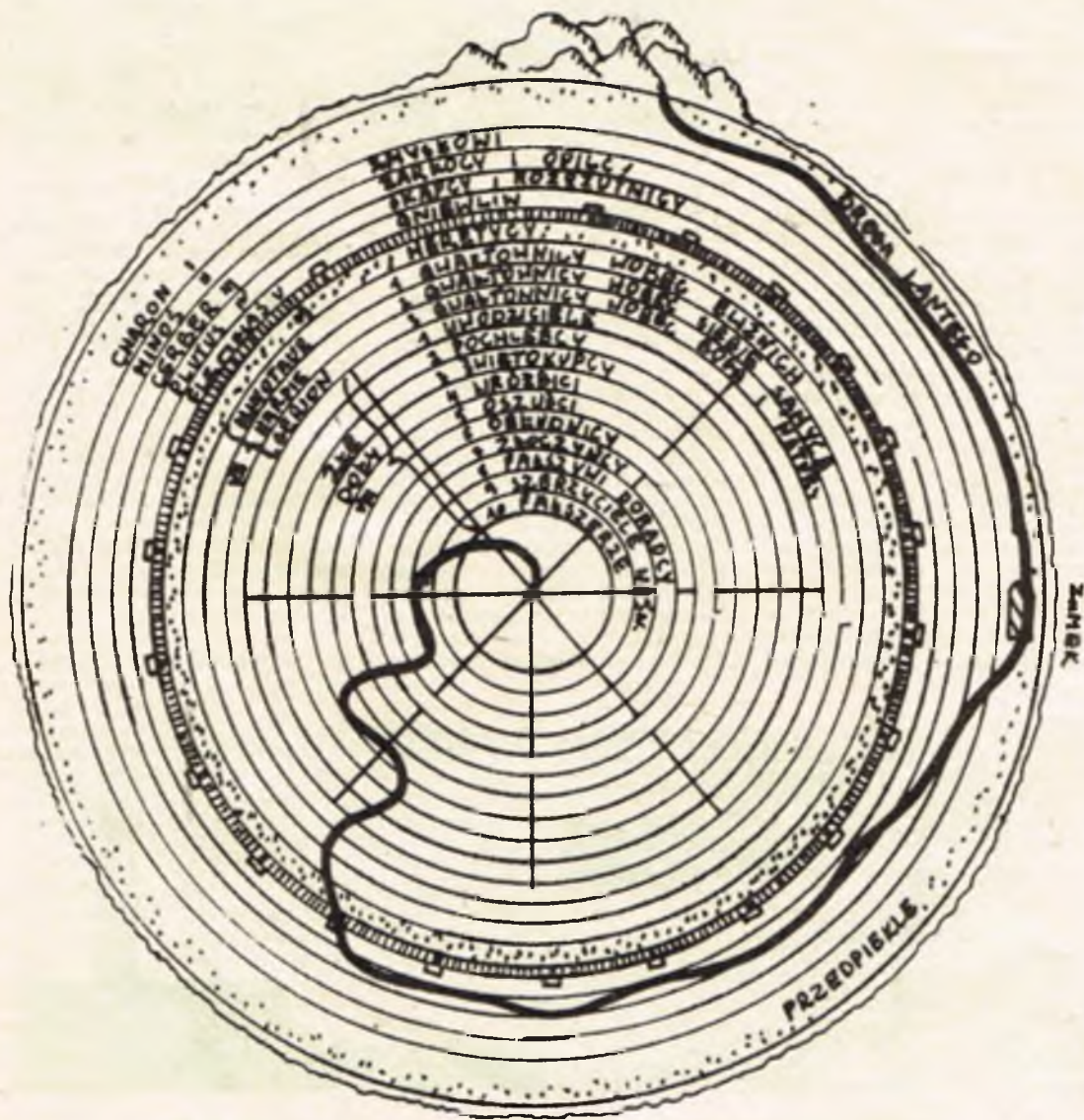
Dante Alighieri (1265—1321) pisał dzieło swojego życia w myśl najwyższego ze wszystkich pierwowzorów — Biblii. Poświęcił mu wszystkie zasoby doświadczenia, napelniał ogromem losów ludzkich, zajął stanowisko wobec niezliczonych religijnych i moralnych problemów epoki swojej i wszystkich epok. Dzięki uniwersalności tematu „Komedia”, którą potomni nazwali „boską”, posiada niezmiernie treści i uważana jest powszechnie za najgłębsze ze wszystkich dzieł stworzonych przez umysł człowieka.

Dante podjął temat nienowy — wędrówki przez zagrobowe światy, fascynującej wyobraźnię zdjęte lękiem i nadzieją. Dał mu formę wizji, tak popularnej w okresie średniowiecza, a tradycją swą sięgającą literatury antycznej. Akcja jest ściśle określona w czasie: trwa przez tydzień, poczynając od 7 kwietnia 1300 r. — roku ogłoszonego przez papieża jubileuszowym — a więc o szczególnej wadze dla chrześcijan. W strukturze poematu zachowana jest daleko idąca symetria. Trzy jego części składają się każda z 33 pie-

śni, których suma — po wliczeniu pierwszej pieśni wstępnej — wynosi zatem sto. Pieśni mają mniej więcej jednakową długość.

Wergiliusz, który służy autorowi za przewodnika podczas dwu pierwszych etapów wędrówki po zaświatach, prowadzi go najpierw do piekła. Dantesckie piekło ma kształt olbrzymiego leja, którego wyłot sięga wnętrza ziemi: poszczególne kategorie grzeszników rozmieszczone są w dziesięciu coraz węższych kręgach, na samym dnie znajduje się Lucifer. Potępieni cierpią najrozmaitsze męki, dostosowane do popełnionych za życia grzechów, pilnują ich diabli i mitologiczne potwory.

### DANTEISKIE ZAŚWIATY



Z piekła obaj wędrowcy przechodzą do Czysta, przedstawionego jako góra wynurzająca się z morza. Grzesznicy przebywają na siedmiu opasujących ją tarasach; oni również znoszą cierpienia — lecz po odbyciu pokuty wstąpić mają do nieba. Na szczycie Czystej góry mieści się Raj ziemski, gdzie Dante rozstaje się z Wergiliuszem.

W raju właściwym przewodniczką autora będzie ukochana Beatrycze, która poprzez dziewięć sfer niebieskich systemu tolemejskiego poprowadzi go do empyreum, najwyższej części niebios, siedziby świętych i Boga. W ten sposób cel podróży został osiągnięty, poeta dostąpił największej z łask, jakie mogą spotkać chrześcijanina.

Nietrudno rozszyfrować alegoryczną wymowę „Komedii”. Wędrujący po zaświatach Dante symbolizuje człowieka w ogóle, który zszedł z drogi cnoty i sam nie potrafi na nią wrócić. Przychodzi mu z pomocą starożytny poeta, symbol mądrości ludzkiej (Dante wybrał drogiego średniowieczu Wergiliusza, którego uważał za swojego mistrza). W piekle podróżnik nabiera świadomości złego i dobrego, w Czystcu wyzywa się złych skłonności właściwych grzesznikom. Dzięki Beatrycze — symbolowi mądrości boskiej — zapoznaje się z rajem i osiąga szczyty szczęśliwości. „Komedia” jest zatem przede wszystkim apelem do współczesnych, aby przestrzegali cnót chrześcijańskich, zapewniając sobie przez to szczęście w życiu doczesnym i pozagrobowym.

Stanowi ona olbrzymi fresk, w którym społeczeństwo tych czasów zostało odmalowane w sposób nadzwyczaj realistyczny: tłum postaci historycznych mniej lub bardziej znanych występuje na tle wydarzeń z okresu słabnięcia feudalizmu i rozkwitu komun miejskich w północno-środkowych Włoszech, z okresu walki między papieżem a cesarstwem i ogólnego kryzysu polityczno-moralnego. Postać najważniejsza to bez wątpienia sam autor, który najwyraźniej angażuje się w to, co pisze: podróż po świecie pozaziemskim jest w pierwszym rzędzie jego osobistym przeżyciem. Przypada mu w poemacie rola sedziwego ludzkości: nazywając po imieniu swych bohaterów u niewinności ich lub skazuje z niezachwianą pewnością siebie — a przy tym nie popada nigdy w przesadę, nigdy nie wydaje się śmieszny, świadom jest własnej prawości i słuszności. Mówi też o sobie samym jako o wybrańcu, któremu powierzono misję zapoznania ludzi z tajemnymi wyrokami sprawiedliwości bożej (Raj, XVII). Chociaż upodabnia się pomiekad do Boga, nie traci cech człowieka.

### PIEKŁO

# Powstańcy polscy w Anglii

Z trzech części poematu najślisiej przemawia do nas „Piekło”. Powodują to: z jednej strony — dramatyczność sytuacji, z drugiej — wyjątkowo sugestywna charakterystyka postaci i równie sugestywne opisy krajobrazów. W pogrążonej w wiecznym mroku otchłani, wśród skalistych urwisk, kamiennych ścian, posepnych ruin, na usianych głazami polach i w ciemnych wodach podziemnych rzek kłębią się rzesze potępionych. I oto wylaniają się z niej na krótkie chwile cienie, które w niewielu słowach przedstawiają swoje tragiczne losy, wywierając niezatarte wrażenie na czytelniku.

Pełne głębokiego liryzmu są dzieje Paola i Franceszki, Kochanków zamordowanych przez zdradzonego męża, nierozłącznych nawet w piekle (pieśń V). Niezłomną siłą woli zadziwia leżący w ognistym grobie herezyk Farinata, dla którego ziemskie sprawy jego stronnictwa mają nadal największą wagę (pieśń X). Wzrusza oddaniem swemu cesarzowi zamienionym w drzewo samobójca Pier della Vigna, kanclerz Fryderyka II, niesłusznie oskarżony o zdradę i wtrącony do więzienia (pieśń XIII). Imponuje swym bohaterstwem i poświęceniem Ulisses, który przypłacił życiem chęć odkrycia nowych lądów i utworzenie przed ludzkością szerszych horyzontów (pieśń XXVI). Wstrząsająca jest opowieść Ugolina, nieszczęsnego ojca, który musiał przyglądać się powolnemu konaniu własnych dzieci, a w piekle szarpie zębami ciało swego śmiertelnego wroga (pieśń XXXIII). Są to postaci godne pędzla Michała Anioła. W opisach scen piekielnych dochodzi najpełniej do głosu niepojęta i często okrutna wyobraźnia Dantego; przebija z nich też nieraz jego zapalczywość i żądza zemsty właściwa ludziom średniowiecza. Może właśnie dlatego „Piekło” cechuje nieospolity dynamizm, którego nie znajdziemy w dwu następnych częściach poematu.

Mieszkańcy „Czysta” rozmyślają o czekającym ich szczęściu, ale nie mogą jeszcze zapomnieć swej ziemskiej przeszłości. Dante spotyka tu przyjaciół z lat młodości, poetów „nowego stylu”. W odróżnieniu od potępionych, z których każdy właściwie stanowił jakąś wybitną indywidualność, dusze czyste wlewały się niemal z łagodnym tłem, w które wkomponował je autor, cierpią wprawdzie, ale cierpienia te nie są już przerażające. Wędrujący wśród nich Dante sam najwyraźniej pogrąża się w medytacji, zagłębia w głąb własnej duszy, słucha głosu sumienia. W atmosferze skupienia, skruchy i przebaczenia przygotowuje się poeta do wejścia w bramy raju.

Wita go Beatrycze, i jej to przede wszystkim poświęcona jest ostatnia część poematu. Oczyszczony z grzechów Dante staje się wreszcie godny swej wybranki, która, choć zaliczona w poczet błogosławionych i powołana do objaśniania najwyższych boskich wyroków, zachowuje jednak kobiecy wdzięk i otacza wędrowca macierzyńską wprost troską. Mieszkańcom raju obce są ziemskie namietności: doskonałe szczęście znajdują w miłości do Boga, które pochłania ich bez reszty. Stąd pewna monotonia tych postaci, pozbawionych w większości wyraźniejszych cech indywidualnych. Uwaga autora koncentruje się zresztą stopniowo na coraz bardziej skomplikowanych zagadnieniach filozoficznych i teologicznych; dlatego też lektura „Raju” nie należy do łatwych. Jednakże, i w tym świecie czysto duchowym porusza się Dante ze swobodą, dając nowe dowody swego kunsztu poetyckiego, a zwłaszcza swej niepospolitej e-rudycji.

Najbardziej zasłużony z włoskich badaczy Dantego w wieku XX, Michał Barbi, pisał: „Serce wielkie serce Dantego, nawet gdy leci on poprzez nieba, należy do tego świata na nizinie, do tego nędznego padółu, do tych których uwiódł zły przykład; stara się znaleźć lek na niedole, które gnębią ludzkość: chce przywrócić na ziemi ten opatrzościowy ład, który wiedzie do szczęśliwości w życiu doczesnym i wiecznym. W głębi żarzy się żywe uczucie religijne, ale jest to uczucie pełne chrześcijańskiego miłosierdzia, właściwe człowiekowi, który żyje nie dla ascezy, ale być czynić dobro i do niego prowadzić, człowiekowi, który dla innego żywota nie zapomina o bezpośrednim celu życia na ziemi. „Boska Komedia” jest walką, ostatnią i najpotężniejszą walką, jaką Dante stoczył w swoim życiu”.

opr. EWA STOMAL

Po tragicznym upadku powstania listopadowego w 1830 r. rozpoczął się wielki exodus tych Polaków — przede wszystkim wojskowych i działaczy politycznych — którym groziły surowe represje władz carskich, a którzy na obczyźnie zamierzali podjąć dalszą walkę o przywrócenie istnienia Polski i jej granic na mapie Europy. Główny trzon armii polskiej po przekroczeniu granicy z Prusami, w pobliżu Brodnicy, skapitulował 5 października. Reszta oddziałów przekroczyła granicę austriacką i — po rozbrojeniu — poszła w rozsypankę. Taki był początek Wielkiej Emigracji, której największa fala dotarła do Francji i Belgii — krajów, które chętnie udzieliły azylu polskim uchodźcom.

Ci spośród żołnierzy polskich, którzy — mimo wszystko — przeciwstawiali się namowom i gwałtom władz pruskich, osadzeni zostali w twierdzy na Biskupiej Górze (Bishopfberg) k. Gdańska oraz w Pilawie. Rząd pruski w Berlinie musiał w końcu coś począć z tym fantem, tym bardziej, że reperkusje postępowania jego przedstawicieli wobec naszych wychodźców były dość głośnie. Niektórzy członkowie Rządu Narodowego oraz generalicji, którzy znaleźli się we Francji i Anglii, zabiegali o wysłanie reszty żołnierzy polskich do krajów zachodnich. Powody tych starań były zresztą rozmaite: poza prostym odruchem narodowej solidarności, kierowała niektórymi ludźmi chęć stworzenia dostatecznie dużego zaplecza na wychodźctwie, by — w oparciu o nie — stworzyć podstawę do działań o charakterze politycznym. Jak grzyby po deszczu powstawały na paryskim i londyńskim bruku rozmaite organizacje i stowarzyszenia emigracyjne. Książę Adam Czartoryski, który stał się sztandarową postacią całej prawicy polskiej na wychodźctwie i przewodził tzw. obozowi Trzeciego Maja, stworzył poprzez swoich przedstawicieli na terenie Anglii dość korzystny klimat wobec Polaków, szczególnie w kręgach liberalnych. Powstało tam literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski. Jego przewodniczącym został lord Dudley Youtt Stuart, a z Polaków ożywioną działalność rozwijał w tej organizacji b. sekretarz księcia Adama, przejsiowy dowódca Gwardii Akademickiej w Warszawie — prof. Krystyn Lach-Szyrma. Ich zamierzenia dotyczące internowanych w Prusach Polaków sprowadzały się jednak do prób przetransportowania ich do Algierii, gdzie nasi żołnierze mieliby służyć pod francuskimi sztandarami, umacniając kolonialną władzę republiki w świeżo zdobytym kraju. Planom tym przeciwstawiał się zarówno ogół emigracji w Londynie, jak i Komitet Narodowy Emigracji Polskiej w Paryżu, którego przewodniczącym był gen. Dwernicki. Dużą aktywność przejawiał w tym zakresie gen. Bem.

Ostatecznie władze pruskie wyznały do spraw związanych z ewakuacją Polaków radcę admiralicji Heinfeldta, z poleceniem, aby jak najszybciej zlikwidował ten kłopotliwy problem. Najpierw odpłynęły dwa statki — „Vigilante” z Pilawy oraz „Lachs” z Gdańska, na których pokładzie znajdowali się przeważnie powstańcy z Litwy i żołnierze korpusów Chłapowskiego i Giełguda. W listopadzie 1831 r. z portu gdańskiego wypłynęły trzy okręty: „Elizabeth” z 250 ludźmi na pokładzie, „Union” z 233 ludźmi oraz „Marianne” z 222 ludźmi. Pierwszy z nich zatrzymał się we francuskim porcie Le Havre, drugi wylądował w angielskim porcie Harwich (skąd później, mimo oporu części wychodźców, odpłynął do Algierii), a „Marianne” zacumowała 29.XII.1831 w Deal k. Dover, skąd następnie skierowała się do Portsmouth. Wśród żołnierzy znajdujących się na pokładzie tego statku była spora grupa czwartaków. Oto ich nazwiska: Tadeusz Adamkiewicz, Ludwik Bednarek, Apolinary

Buchowski, Tomasz Budkiewicz, Józef Bykowski, Mikołaj Durmała, Grzegorz Fiedorczuk, Szczepan Gospodarek, Marcin Gruszecki, Józef i Filip Jasnawscy, Karol Jankowski, Jan Kierczuk, Franciszek Kin, Józef Kowalik, Jerzy Kunicki, Michał Kuzga, Wawrzyniec Łazarek, Wawrzyniec Matuszewski, Karol Mazurkiewicz, Łukasz Pietrzak, Cyprian Przybylski, Jan Różański, Ksawery Sierakowski, Błażej Sierpiński, Augustyn Szwarz, Filip Tarasiewicz, Jan Wasilewski, Mikołaj Wiszniewski, Franciszek Woźniak, Kacper Woźniak, Maciej Zaręba i Franciszek Zawadzki.

Wychodźcy znajdujący się na statku „Marianne” zdecydowanie sprzeciwiali się zamierzeniom dalszej podróży, stosując bierny opór, grożąc buntem na pokładzie, śląc petycje do organizacji wychodźczych i do miejscowych władz angielskich. Podtrzymywaniem ich oporu i zarazem prowadzeniem odpowiednich rozmów z władzami brytyjskimi oraz z dowódcą statku kpt. Classenem zajmował się — w porozumieniu z gen. Dwernickim — kpt. Franciszek Stawiarski. Mimo nieprzechylnego początkowo stanowiska przedstawicieli rządu brytyjskiego oraz intryg ze strony niektórych przedstawicieli emigracji, zdołał on doprowadzić do końca sprawę legalnego pozostania na terenie Anglii wszystkich wychodźców transportowanych statkiem „Marianne”.

Na kwatery dla polskich żołnierzy wyznaczono koszary leżące w pobliżu Fortamouth. Nam mieli zamieszkiwać zbiorowo przez kilka lat, nie znając języka, zdani na minimalne świadczenia władz brytyjskich, w poczuciu zagrożenia dalszym transportem do któregoś z krajów pozaeuropejskich. Te elementy sytuacji bytowej wpłynęły na ukształtowanie się specyficznej atmosfery w Portsmouth, dzięki której mogła w roku następnym (1835) powstać organizacja pod nazwą Lud Polski, przepełniona hasłami radykalnego demokratyzmu czy wręcz socjalizmu. Był to socjalizm w założeniach swych głęboko inspirowany zasadami franuskich socjalistów utopijnych (głównie Babeufa i Sint Simona), owiany duchem zasad Ewangelii.

Przywódcami Ludu Polskiego, zorganizowanego w Gromady Grudziąrz w Portsmouth i Humań na wyspie Jersey, byli przede wszystkim Zenon Świętosławski i Stanisław Worcell. Ten ostatni, z pochodzenia majątny szlachcic z Podola, należący w powstaniu do grup posłów reprezentujących poglądy lewicowe w zakresie społecznym (uwłaszczenie chłopów) oraz w zakresie politycznym — program bezwzględnej walki z caratem, zanim rozstał się z Ludem Polskim, wywarł znaczny wpływ na ukształtowanie się rewolucyjnego programu Gromad. Znaczny wpływ na kształtowanie się radykalnego odłamu wychodźstwa polskiego w Anglii wywarł także były działacz Towarzystwa Patriotycznego z 1831 r. — Tadeusz Krępowiecki. Kiedy po posiedzeniu, konstytuującym Lud Polski, dnia 30 października 1835 r. uchwalono Manifest do Emigracji Polskiej, wśród 138 podpisów złożonych pod tym dokumentem znalazły się także podpisy byłych żołnierzy ze słynnego 4 pułku piechoty...

ANNA LASKOWSKA

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## PIETYZM

Tym mianem określa się wszystkie te kierunki w protestantyzmie, które kładą nacisk na pobożność przejawiającą się w codziennym życiu. Nazwę zaczerpnięto z języka łacińskiego, gdyż słowo „*pietas*” oznacza pobożność. Założków pietyzmu należy szukać już w początkach Reformacji, która domagała się autentycznego chrystianizmu. Niemniej jednak kształt i zasady pietyzmu opracował dopiero Filip Jaukb Spener († 1705). Spener napisał programowe dzieło pod tytułem: „*Pia desideria*” (Pobożne pragnienia).

Filip J. Spener pochodził z Alzacji. Po ukończeniu studiów na kilku ewangelickich uniwersytetach, został ostatecznie seniorem duchownych protestanckich we Frankfurcie nad Menem. Tu organizuje zgromadzenia pogłębiające pobożność chrześcijańską. Na tych zgromadzeniach czytano różne dzieła ascetyczne, a później już tylko samo Pismo Święte. Przemyslenia z tych zgromadzeń dały temat do dzieła pt.: „*Pobożne pragnienia*”. Dzieło jest jakby zbiorem postulatów pod adresem władz Kościoła luteranckiego, których zrealizowanie zdaniem Spenera mogłoby przyczynić się do ożywienia pobożności wśród wierzących, ale nie przejawiających w życiu swych przekonań. członków ewangelickiej wspólnoty.

Oto niektóre z owych postulatów: 1) trzeba ludowi głosić czyste Słowo Boże, 2) należy położyć nacisk na praktykowanie cnót zalecanych przez Pismo Święte, 3) nawet w trakcie polemiki a spotów z innymi odłamami religijnymi należy zachować się godnie, po chrześcijańsku, 4) w kształceniu duchownych trzeba położyć nacisk nie tylko na wiedzę teologiczną, ale też na formację serca, 5) kazanie nie musi być wygłoszone z artyzmem, ale powinno wzbudzać pobożne uczucia w słuchaczu.

Nie wszyscy przełożeni Spenera przyjęli jego rady z entuzjazmem. Wiele ośrodków bronilo się zdecydowanie przed ideami pietystycznymi, jedynie Wittembergia rozwijała się według tych zasad. Zyskiem dla ewangelicyzmu pod wpływem pietyzmu było wzbudzenie gorliwości religijnej, zaś stratą dalsze rozwarstwienie jedności kościelnej. Niedługo bowiem powstały ze zwolenników pietyzmu samodzielne wspólnoty kościelne.

Bardzo ciekawą wspólnotą o radykalnych zasadach życia jest hernhutyzm. Wspólnotę założył Ludwik von Zinzendorf († 1760), człowiek bardzo religijny, wychowany w tradycji pietystycznej. Zaopiekował się on emigrantami czeskiimi, z których utworzył kolonię pod nazwą „Hernhut”, czyli „Straż Pańska”. Sam dla hernhutów układał pieśni i przewodził im w nabożeństwach. Gmina ta prowadziła działalność misyjną. W chwili obecnej hernhuci znajdują się na terenie Niemiec, Holandii i w Ameryce. Siłę swej pobożności czerpią hernhuci z dzielejącej wprost ufności w zbawczą moc Chrystusowej śmierci na krzyżu. Jest to tak zwana teologia Krzyża i Krwi. W ważniejszych sprawach zasięgają rady u Chrystusa za pomocą rzucania losów. Czynią to na wzór pierwszych chrześcijan. Każdy wierny zobowiązany jest do codziennej lektury Pisma świętego.

Jeszcze bardziej marzycielski kierunek pietystyczny stworzył syn protestanckiego biskupa w Szwecji Emanuel von Swedenborg († 1772). Emanuel miał mieć widzenie, w czasie którego sam Chrystus powołał go do stworzenia zapowiedzianej w Apokalipsie „Nowej Jerozolimy”, czyli odnowionego Kościoła. Znalazł zwolenników wśród protestantów w Szwecji, Anglii i w Niemczech. Wyznawcy swedenborgianizmu zachowują bardzo wysoką moralność, gdyż każdy ich członek zobowiązany jest nie tylko do unikania wszystkiego, co ma pozór zła, lecz również starają się usilnie kultywować cnoty chrześcijańskie.

Niestety, obok prawdziwego mistycyzmu znalazły się w pietyzmie różne anomalie i dziwactwa, jak przesadna wiara w cudowności, przecenianie naiwnych wizji i chorobliwych stanów, a nawet pospolite szalbierstwa. Wszystko jednak co nie płynie z Ducha Bożego ma bardzo krótki żywot i nie szkodzi na dłuższą metę zdrowej gałęzi kościelnej. Pietyzm był ruchem zdrowym, widać to z jego trwania, a także z owoców jakie przyniósł. Przyczynił się walcie do rozpowszechnienia studiów biblijnych, a w epoce rozwoju racjonalizmu, uchronił rzesze ewangelików od utraty wiary.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Nowotwory a środowisko

Ludzka wiedza w dziedzinie profilaktyki onkologicznej jest ciągle jeszcze niewielka, dlatego też wydaje się słusznym podawanie do publicznej wiadomości wszystkiego, co może być choćby najbardziej fragmentarycznym rozwiązaniem w tej dziedzinie. Stąd też podajemy dzisiaj kilka uwag odnośnie wpływu promieniowania podziemnego oraz różnych czynników środowiskowych na powstawanie nowotworów. Część z nich jest ciągle jeszcze kontrowersyjna, część jednak potwierdziły już liczne badania naukowe.

Znany onkolog, prof. Higginson twierdzi, że gdyby można było ustalić dokładnie wpływ środowiska, w jakim żyje człowiek, na jego zdrowie — liczba nowotworów zmniejszyłaby się o ok. 80%. Przyjrzyjmy się więc jednemu z elementów naszego środowiska — mieszkaniu. Tu właśnie głównym niewidocznym wrogiem naszego organizmu może być promieniowanie podziemne, emitowane m.in. przez tzw. podziemne żyły wodne. Powietrze w mieszkaniu położonym nad miejscem o silniejszym promieniowaniu, będzie mocniej zjonizowane dodatnio, zaś badania naukowe wykazują, że nadmiar jonów dodatnich w stosunku do jonów ujemnych, znajdujących się w powietrzu, jest szkodliwy dla organizmu człowieka. Ciekawe są spostrzeżenia radiestów badających ten temat. Np. dr Jerzy Hager swego czasu podawał, że w latach 1910—31 przeprowadzono w Szczecinie skrupulatne różdkarskie badania domów, w których liczba zachorowań na raka przekraczała pięć osób. Wykazały one, że pod wszystkimi tymi domami przebiegały krzyżujące się żyły wodne. G. Pohl w 1931 r. opracował mapę tzw. miejsc rakotwórczych miasta Vilsbiburg, zaś jego przewidywania po wielu latach okazały się w dużej mierze trafne. Na te-

mat promieniowania podziemnych żył wodnych i ich związku z powstawaniem chorób nowotworowych wypowiedział się też zmarły w 1973 r. ks. Franciszek Twardcki, jeden z najbardziej uzdolnionych radiestów polskich. Wyniki wszystkich tych badań w dużym stopniu pokrywają się ze sobą. Jak temu zaradzić?

Senior radiestów polskich, ks. inż. Podbielski radzi, aby w mieszkaniu nie używać łóżek, czy też innych mebli służących do spania z częściami metalowymi. Zaleca też, aby łóżka ustawiać na linii północ-południe, z podglówkiem od strony północnej. Warto też zwrócić większą uwagę na rośliny w naszym mieszkaniu. Nie powinniśmy, szczególnie w naszych sypialniach, mieć takich kwiatów, jak: prymula, asparagusy, róże chińskie i niektóre gatunki kaktusów, które jonizują powietrze dodatnio. Dobrze jest natomiast hodować paprocie, które jonizują powietrze ujemnie.

Bardzo ważne są również materiały, z jakich zbudowany jest dom, w którym mieszkamy. M.in. badania wykazały tu, że źle działają na nasze zdrowie pomieszczenia zbudowane z płyt, których głównym elementem jest popiół i żużel. Naukowcy krakowscy — Z. Zakrocki i Z. Schiffer wykazali ponadto, że czynnikiem bardzo istotnym jest częste wietrzenie naszych mieszkań. Nie należy również lekceważyć promieniowania, emitowanego przez odbiorniki telewizyjne, dlatego też w czasie oglądania programu powinniśmy siedzieć w odległości przynajmniej trzech metrów od telewizora.

No i wreszcie — sprawa zlokalizowania budynków mieszkalnych w stosunku do zakładów przemysłowych. To już przecież rzecz znana ogólnie, że zanieczyszczone przez przemysł powietrze jest toksyczne dla człowieka.

### Z notatnika doświadczonej gospodyni

- 1) Jajka, szczególnie świeżo wyjęte z lodówki, nie pękają w gotowaniu, jeśli do wody dodamy odrobinę soli.
- 2) Sól ułatwia mycie szpinaku. Dzięki niej unikamy kilkakrotnego płukania.
- 3) Solą (papką) wyczyścimy doskonale szkło — wazon, słoiki oraz kryształ. Usuwa również zapach śledzi oraz surowej cebuli z naczyń kuchennych.
- 4) Wyroby wiklinowe również myjemy wodą z solą.
- 5) Ozdobne świece dłużej i jaśniej będą się paliły, gdy wokół knota posypimy szczyptę soli.
- 6) Surówki, w skład których wchodzi surowe jabłko, gruszki, cykorii lub surowe pieczarki, skropione cytryną, nie tracą naturalnego koloru, nie ciemnieją.
- 7) Ryba skropiona po smarzeniu cytryną to danie nie tylko znacznie smaczniejsze, ale także zdrowsze i lżej strawne.
- 8) Ciasto robione według klasycznej recepty 4x4 (ile waży jajka tyle samo mąki, cukru i tłuszczu) ogromnie zyskuje, jeśli dołoży się do niego łyżeczkę utartej, dokładnie przedtem umytej i sparzonej wrzątkiem skórki cytryny.
- 9) Cytryna namoczona w gorącej wodzie 5 minut przed wyciśnięciem staje się bardziej soczysta.

ANNA LASKOWSKA

ZOFIA



# Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo obszerny list przesłał nam p. Henryk z Warszawy (nie podał swego nazwiska), w którym między innymi pisze:

„Zastanawiałem się nad tym, co się dzieje z człowiekiem po śmierci oraz gdzie znajdują się umarli? Pytałem o to księży z Kościoła Rzymskokatolickiego. Zawsze jednak otrzymywałem odpowiedź, że ciało człowieka ohraca się w proch, zaś dusza — w zależności od tego, na co sobie człowiek zasłużył — idzie do nieba, albo do czyśćca, albo do piekła. Jednak mnie to nie zadawała, gdyż odpowiedź taka nie ma uzasadnienia w Piśmie św...

Proszę więc o odpowiedź na pytanie: Czy człowiek rzeczywiście ma duszę nieśmiertelną? Wydaje mi się, że nie. Bowiem Ohłajewie (opieram się na Biblii Gdańskiej) nazywa „duszami” tak ludzi, jak i zwierzęta (por. Lb 31, 18). Zaś w zakończeniu opisu stworzenia człowieka czytamy, że Bóg „tchnął w jego nozdrza dech życia, i człowiek stał się duszą żyjącą” (Rdz 2,7). Zatem sam człowiek był duszą. Nie jest więc duszą istotą duchową. Stąd w chwili śmierci człowieka umiera i dusza. Potwierdzeniem tego są słowa proroka: „Dusza, która zgrzeszyła... umrze” (Ez 18, 20). Przypomina to również Chrystus, gdy mówi: „Cóż pomoże człowiekowi uzyskać świat cały, a dusze swą utracić?” (Mk 8,36). Nasuwa się więc wniosek, że nieśmiertelność duszy jest wymysłem kleru po to, by mógł on czerpać korzyści z ofiar składanych na Msze za zmarłych...

Ponadto Biblia wyraźnie uczy, że umarli pozostają w grobach nie posiadają świadomości. Stwierdza to księga Eklezjastesa, gdzie czytamy: „Zmarli niczego zgola nie wiedzą... Ho nie ma żadnej czynności ni rozumienia w Szeolu” (Koh 9, 5. 10).”

Szanowny Panie Henryku! Z

przykrością muszę stwierdzić, że w moim przekonaniu jest Pan w błędzie. Bowiem w najnowszych tłumaczeniach (dokonanych z języka oryginalnego — hebrajskiego), brak jest przytoczonego przez Pana sformułowania. Tak więc w Biblii Ty sięcialecia czytamy: „Winien... od wojowników, którzy wyruszyli na wyprawę, wziąć jako dar dla Jahwe jedną sztukę na pięćset — zarówno ludzi, jak też wołów, osłów i owiec” (Lb 31, 28). Tak samo wyraża się Biblia wydana przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne. Zaś w opisie stworzenia pierwszego człowieka czytamy, że Bóg „tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą - żywą” (Rdz 2,7). Nigdzie jednak nie ma sformułowania: „stał się człowiek duszą żyjącą”. Co więcej. Czytamy dalej, że wśród zwierząt „dla człowieka nie znalazła się pomoc dla niego odpowiednia” (Rdz 2,19). Tym czynnikiem odróżniającym człowieka od zwierząt jest dusza, która jest — różną od ciała — istotą duchową, obdarzoną rozumem i wolną wolą. Tak też powszechnie się przyjmuje.

Czuję się również zobowiązany przypomnieć, że prawda o nieśmiertelności duszy ludzkiej

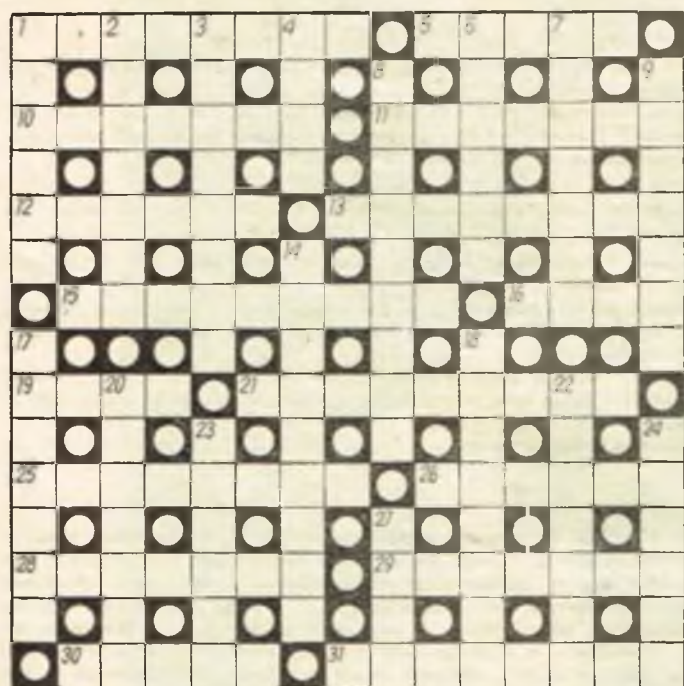
jest jedną z podstawowych zasad chrześcijaństwa. Wynika ona ze słów samego Zbawiciela, który powiedział: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą” (Mt 10, 28a). Naukę o nieśmiertelności duszy przedstawia również apostoł Paweł w drugim liście do Koryntian (rozd. 5, 1—10). Dusza ludzka jako istota nadal żyjąca, również po śmierci ciała ludzkiego zachowuje świadomość. Wynika to wyraźnie z przepowiedni o bogaczu i Łazarzu. Bogacz bowiem, „gdy w krainie umarłych cierpiał męki i podniósł oczy swoje, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. Wtedy zawołał i rzekł: Ojczy Abrahamie, zmiluj się nade mną i pošlij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie i ochłodził mi język, bo męki cierpię” (Łk 16, 23—24). Wyrażenia starozakonne sugerujące jakoby śmiertelność duszy, wynikały z niesprecyzowanego pojęcia samoistnej, bezcielesnej duszy. Zresztą w sprawach przyrodniczych pisarze biblijni wyrażali się według stanu współczesnej im wiedzy z tej dziedziny. Tak więc nie księży wymyślili prawdę o nieśmiertelności duszy ludzkiej, ale została ona objawiona przez Boga.

Nieprawdą jest również, że po śmierci umarli pozostają w grobach. Spoczywają tam jedynie do końca świata ich ciała. Bowiem hebrajskie „szeol”, przetłumaczone zostało po grecku jako „hades”. Zaś wyrażenia to oznacza nie grób (dół wykopany w ziemi), lecz „krainę umarłych”. Istnienie czyśćca udowod-

nić można ze słów Chrystusa: „Jeśliby ktoś rzekł słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone; ale kto by mówił przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie odpuszczone ani w tym wieku ani w przyszłym” (Mt 12, 32). Wynika z tego, że pewne grzechy (a raczej kary za grzechy) mogą być odpuszczone w życiu przyszłym. Będzie to mogło nastąpić w czyśćcu. Nie ulega również wątpliwości istnienia piekła gdzie znajdują się ci, którzy dobrowolnie oddalili się od Boga, choć można mieć uzasadnioną nadzieję, że nie będzie ono wieczne. Uczy o tym Syn Boży w słowach: „Bójcie się raczej tego, który może i duszę i ciało zetrącić w piekło” (Mt 10, 28b). O istnieniu nieba — jako miejsca wiecznej szczęśliwości — zapewnia nas Chrystus, mówiąc: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5,8). Tam znajdują się wszyscy zbawieni, gdyż według zapewnienia Zbawiciela, „w domu Ojca mego wiele jest mieszkań;... Idę przygotować wam miejsce” (J 14,2). Są to tylko niektóre teksty biblijne.

Wszystkim zwracającym się do Redakcji przypominamy, by — ze względu na szczupłość naszej rubryki — trudności swoje przedstawiali krótko i zwięźle. Pozwoli to skrócić oczekiwanie na odpowiedź na łamach naszego tygodnika. Wszystkich Czytelników serdecznie w Chrystusie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ (Ks. J. K.)



## KRZYŻÓWKA NR 10

**POZIOMO:** 1) ogrodzenie z krzewów, 5) człowiek zaczynający uprawiać jakąś sztukę, zawód, naukę, 10) naczynie laboratoryjne, 11) komedia Gogola, 12) list tchórza, 13) część ugrupowania bojowego, flanka, 15) flirtiarz, lowelas, 16) zamek drzewiowy, 19) wyspa z laguną, 21) rywal, 25) kolekcjoner, 26) cętkowany drapieźnik afrykański, 28) stary dzik samotnik, 29) czasopismo ściennie w zakładzie pracy, 30) styl pływania, 31) msza odprawiana w noc Bożego Narodzenia.

**PIONOWO:** 1) czasopismo poświęcone modzie, 2) fabryka żółci, 3) przewrotność, 4) halucynacja, 6) myśl przewodnia, wytyczna postępowania, 7) przy kołowrotku, 8) roślina warzywna, 9) uchwyt młotka, 14) ropne zapalenie tkanek dookoła paznokcia, 17) ostry występ na powierzchni przedmiotu, 18) przeniesienie się ogniska chorobowego, 20) nie frontowa część kamienicy, 22) lubi wprowadzać innowację, 23) efekt wylewu między tkankami organizmu, 24) neo-srebro, 27) niejedna na jodle.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 10”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 6

**POZIOMO:** bonzurka, gwizd, karetka, rogówka, epilog, dywersja, pasikonik, walc, zupa, ligwista, okulista, gitara, koklusz, antrakt, garaż, szarotka. **PIONOWO:** bokser, nerwica, ustronie, kwas, węgiel, Zawisza, przysięga, nadawca, powietrze, dzwonko, minister, Pluskwa, Trabant, figura, kartka, jazz.

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczna Towarzystwa Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. **KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIACE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO:** ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 23 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze złacaniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółparstwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze złacaniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla złacaniodawców indywidualnych i o 100% dla złacaniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 348. I-99.



Waldemar wiedział, co kosztowały księżne te słowa. Gorące usta przycisnął do jej rąk.

— Dziękuję ci, droga babciu! Szczęście nasze będzie twoją nagrodą — mówił wzruszony.

Księżna ucałowała kilkakrotnie jego głowę. Łzy spłynęły z jej oczu.

— Daj Boże, abys był szczęśliwy, daj Boże! Nie chciałam być gorszą od Macieja, bałam się, że mnie pominięsz... jestem zazdrosna o twe uczucie... więc... niech się spełni.

— Rędziesz miała moją miłość i mojej Stefci. Pokochasz ją sama.

Obcy spojrzeli na klęcznik, gdzie fotografie Stefci miały wyraz dziwnie natchniony, jakby dusza dziewczyny sfrunęła na te nieme podobizny, czyniąc je żywymi.

Uroczysta chwila oczekiwania cudu zmieniła się w inną, również uroczystą — jak po cudzie już spełnionym.

Bogate ściany sypialni otaczały fotografię dziewczyny przepychem. Księżcowa ampla dziergała na niej srebrne, ruchliwe błyski. Wszystko dyszało dookoła, wszystko tętnęło jakby mistycznym hejnałem;

— Cud się spełnił!... zwyciężyła Stefcia, zwyciężyła!...

I namiętne oczy Waldemara, wpatrzone w fotografię, i jego rozpalone usta mówiły również:

— Zwyciężyłaś, jedyna!...

## XVI

Długo rozmawiał Waldemar z babką, aż niecierpliwiła się panna Rita, a Trestka narzekał. Wybiła godzina wpół do trzeciej i trzecia. Nareszcie wszedł Waldemar. Panna Rita nie ruszyła się. Coś ją przykuło do miejsca. Trestka podszedł do ordynata. Nie mówił nic, ale jego mina wyrażała sama ciekawość.

Waldemar był wesół, lecz spojrzawszy na kamienną twarz Rity, spoważniał, brwi zsunęły mu się na czole.

Chwila nastąpiła trochę kłopotliwa, bo i Trestka milczał.

Rogrywały się tu losy.

Waldemar podszedł do panny Rity. Ona spytała z wysiłkiem:

— Cóż ciocia?... czy...

Zdławiło ją w krtani — nie mogła dokończyć.

— Ciocia chce się położyć — podchwycił ordynat. — Jutro, a właściwie dziś jeszcze zjeżdżamy się tu wszyscy na imieniny babci, potem jadę do Ruciszewa.

Panna Rita zbladła jak pod ostatecznym ciosem, jęknęło jej w piersi, lecz zagryzła silnie wargi i przemocą zapanowała nad wrażeniem. Podążyła Waldemarowi ręce, potrząc na niego z bolesnym wyrazem.

— Niech panu Bóg szczęści.

Waldemar ucałował jej rękę, nisko pochylając głowę.

Trestka wieszował błażliwie. Nazwał ordynata bohaterem i obiecywał wspaniałą mowę na uczcie weselnej, na złość hrabiemu Morykoniemu, którego nie lubił.

— Szczególną miałbym werwę, gdyby byli Barscy. Ale to wątpliwe.

Po odjeździe ordynata i hrabiego panna Rita poszła do siebie. Chodziła jak nieprzytomna, aż nagle zerwał się w jej piersi płacz straszny, zamykający w sobie wszystko: całą miłość dla Waldemara, dawną i gorącą, żal nieuzasadniony do niego i Stefci, głuchą rozpacz. Wtuliła głowę w poduszki i klęcząc przed łóżkiem, trzęsła się w spazmatycznych dreszczach. Nigdy nie miała nadziei, żeby ordynat zwrócił ku niej swe uczucia, nigdy się nawet nie śmiała, ale nie myślała i o tym, że on w końcu wybierze sobie kobietę, którą ukocha i nazwie żoną. Było to coś tak dalekiego, tak niewyraźnego w zarysach, że gdy nadeszło, stało się dla niej ciosem. Wiedziała o jego uczuciach dla Stefci od dawna i o przychylności pana Macieja, słyszała pełne oporu księżnej jeszcze zdawała się odgradzać ją od strasznej prawdy. Sama pragnęła dla niego szczęścia i gdyby już teraz tylko od niej zależało, bez wahania oddałaby mu Stefcię. Ale natura ludzka jest zawila, często niezrozumiała. Panna Rita dopiero teraz jasno pojęła przepaść pomiędzy nią a ordynatem, odczuła obuchową siłę, która miażdżyła jej miłość.

Teraz ujrzała otchłań swych najdroższych uczuć. Płakała boleśnie.

Księżna, nie mogąc się jej doczekać, weszła sama do sypialni wychowanki, Rita ujrzała ciotkę tuż przy sobie. Zerwała się z kolan.

— Ciociu, po co przyszła?... po co? — jęknęła z wyrzutem.

Staruszka objęła jej głowę i przytuliła do siebie.

— Cicho dziecko, nie wymawiaj mi, żem przyszła. Ja przeczuwałam, ja wiem wszystko, Ryciu, i ty go kochasz, cierpiałymy razem, ja cię rozumiałem. Ale ty szlachetna... tyś przemawiała za nimi, choć serce w tobie jęczało, a jam cię szorstko odsunęła. Przebacz mi, dziecko.

Usiadła na łóżku. Rita wtuliła głowę w ramię staruszki rozelkana, drżąca. Księżna mówiła dalej:

— Widzisz, już skończone, już i ja ich błogosławie, Ryciu, on kocha Stefcię, bardzo kocha, będą szczęśliwi, to mię pociesza. Jestem stara, żalowałam tych kilku chwil życia, jakie mi zostały bez miłości jedyne wnuka. Ustąpiłam i teraz mam spokój, spadł mi ciężar z serca, jestem nawet szczęśliwa, bo... cóż mam robić!

Księżna głęboko westchnęła.

— Podobna mi się ta dziewczyna. Widocznie dużo warta, skoro potrafiła tak silnie przywiązać do siebie Waldemara. On zadziwiał mię swą siłą woli, a ona...

Dokończyła szeptem:

A — ona czarem.

Staruszka głaskała ciemną, zchłodzoną głowę wychowanki, błędząc oczyma w przestroni. Panna Rita milczała cicha i jakby uspokojona.

Księżna szepnęła znowu:

— Rozmawiałam z duchem mojej Elżuni i z Gabriełą. Zwłaszcza Gabriele widziałam często w snach. Stawała obok Waldemara i kładła mu rękę na głowie, jakby błogosławiąc. I tę Stefcię widziałam. Klęczała przy Gabrieli, taka śliczna, błagając, zupełnie podobna do tej w medalionie Waldemara.

Staruszka wstrząsnęła się.

— Czy wiesz? Ukazała mi się we śnie zmarła Rembowska. Och! tak okropnie patrzyła mi w oczy!

— Niech się ciocia nie przejmuj — rzekła serdecznie panna Szeliżanka i przyglęła do ręki staruszki.

— Nic, dziecko, to już minęło. Teraz mi dobrze i tak spokojnie. Waldy kocha mię. O to już mi tylko chodzi. On zany chłopak. Czemuż go Elżunia nie widzi!

Panna Rita westchnęła. Księżna pocałowała ją w czole.

— Cierpisz, dziecko, ja wierzę, Bóg, da, że i ty szczęście znajdziesz. Tyś warta najlepszego losu.

— Nie chcę, ciociu, nie chcę. Ja kochałam go całą duszą, ale nawet nie marzyłam o nim dla siebie. Cóż... ja dla niego? Byłabym zbyt śmiała chcąc marzyć. Ale... smutno mi. Ot, dziewczeczka jestem.

Zaśmiała się cicho, boleśnie.

— Gorycz przez ciebie przemawia — rzekła księżna — Ale to minie: tyś zawsze taka dzielna.

Już zaczynało świtać, kiedy księżna, osłabiona bezsennością i wrażeniami nocy, poszła do łóżka.

Ale nie mogła zasnąć. Przesuwała w palcach paciorki sandałowego różanca, oczy miała wlepione w adamaszkową kotarę, na której błady świat zimowy snuł swe fioletowe cienie.

Usta staruszki szeptały pacierze, lecz myśl przebiegała szereg lat, błędząc w czasach, kiedy i sama była młodą, sama kochała, a potem widziała uczucia swych dzieci.

I w drugim pokoleniu to samo.

## XVII

Waldemar powrócił do Głębówecz nad ranem. Już świtało. Ruch powstał w uśpiącym przed chwilą zamku. Zwłaszcza w ciepłarniach i w oranżerii panowała krzątanina przy blasku lamp elektrycznych. Sam ordynat wybierał kwiaty. Rój ogrodników z nożycami w rękach robił istne spustoszenie. Ogrodnik układał kwiaty odpowiednio. A były tam pyszne okazy. Wszystko, co ciepłarnie, prowadzone z wielkim nakładem wytworzyć mogły o tej porze roku. Cenne róże, storczyki, mimoyo robiły wrażenie przeniesionych z Riwieri. Nad mistrzowskim opakowaniem czuwał sam ordynat.

Około jedenastej rano wyjechał strzelec Jur w bogatych liberyjnych futrach, strojny i dumny, wioząc ten wonny ładunek dla Stefci razem z listem Waldemara. Wiózł także i list do państwa Rudeckich.

Przed obiadem ordynat wpadł do Słodkowic tak promienny, że wszyscy od razu odgadli powód. Pan Maciej ucieszył się szczerze. Lucia, pogodzona już z myślą o Stefci w roli ordynatowej, pragnęła, by się to stało najprędzej. Tylko pani Idalia spochmurniała, mocno dotknięta, może przed oczyma widząc tragiczną z gniewu i ohrazy twarz hrabianki Melanii. A może przyszły blask i stanowisko Stefci drasnęło jej miłość własną.

Ale życzyła Waldemarowi szczęścia, ze względu na ojca, chociaż trochę ironicznie.

